



PRORZEK BIAŁE

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 42 (177) NIEDZIELA, 21 PAŹDZIERNIKA 1945 R. CENA 15 LIRÓW

W NUMERZE:	
St. Sta.	— Palestyński kryzys
ARP.	— Tragiczne parady wolności
Jur.	— Solonika — miasto pożądane
M. K.	Dziłowanowski — Podzieł, czy jednolite Niemcy?
F. Zahora	— Ruś Podkarpicka
T. Kubalski	— Teatr ze drutami
W. Szarbachowski	— „Smuga cienia”
G. Jasłowski	— Kronika francuska
M. Janiszewski	— Agitacja przeciwko judaizacji w Włzech

DR HERMINIA NAGLEROWA

LIST OTWARTY

DO CZŁONKIŃ RZĄDU WIELKIEJ BRYTANII I POSŁANEK W IZBIE GMIN Z LABOUR PARTY

SZANOWNE PANIE!

Zwracam się do Was, które w liście 21 września do Angielskiej Izby Gmin z Labour Party, a z których dwie zasiadały w Rządzie. Nie jest to zbyt duża cyfra, ale wciąż też nie jest tak mała, żeby głos Wasz nie mógł zawżyć. Jako pisarka mam pewien tytuł występowania publicznie i to tłumaczy, że pozwalam sobie skierować do Was ten „list otwarty”. Może nawet wystarczałoby to, że należę do narodu polskiego, który z nadanej mu roli „natchnienia świata”, został zdeprecjonowany do roli „klopota świata”. A może wciąż nie jest ważne, kto do Was pisze, skoro wy same jesteście w tej chwili tak wartościowe, na którą zwrócenie się o czy wielu milionów kobiet, należących do narodów pozbawionych wolności — minę zwycięstwa. Nie wątpię, że jako grupa posłanek i członkiń Rządu posiadacie świadomość tego, że reprezentujecie nie tylko program swojej partii, ale i opinie narodu angielskiego, który w ostatnich wyborach Stronice twa Pracy powierzył wewnętrzne i zewnętrzne interesy Imperium. Powierzyl je w momencie kończącej się wojny, więc w szczególnie trudnym.

Ten „List otwarty” nie będzie jednak poruszał całokształtu zagadnień, które dziś tak wyjątkowo zajmują umysły anglosaskich młodych ludzi, napełniając ich troską o przyszłość i o pokój świata. List mój skieruję do kobiet, które trzęsła jego są sprawy, które, wchodząc w skład całości, posiadają jednak swoją odrębność. Sprawy te powinny zatem obchodzić Was, kobiety, należące do narodów naprawdę wolnych i naprawdę demokratycznych, co dają Wam inżynie zarówno wpływu jak i współpracy w każdej dziedzinie.

Muszę tu dodać, że do tamtych dziedzin, które między jedną a drugą wojną światową, w tym samym okresie kobiety niemal całego świata wypracowywały wspólnie poglądy na zagadnienia społeczne i etyczne. Były to wspólne programy, do których urzędowistnictwa dążyły w swoich środowiskach narodowych i państwowych. Dążenia te szły w dwóch kierunkach:

1. Osiągnięcie materialnych zdobyczy w formie równouprawnienia politycznego, a w związku z tym uzyskanie sprawiedliwości społecznej przez dostęp kobiet do każdej pracy, przez równą płacę za równą pracę, oraz zastosowanie takiej ochrony pracy, jaka należy się kobiecie-matce. Poruszam tu tylko najistotniejsze punkty tej części naszego programu, w której domagałyśmy się realizacji równouprawnienia, jedynego naprawdę w teorii, lecz nie stosowanego całkowicie w żadnym z państw.

2. Zasadą naszego programu, dającą nam szerokie możliwości pracy nad podniesieniem etycznego poziomu ludzkości, było również propagowanie praw moralnych wywodzących się z humanitaryzmu, z cywilizacji chrześcijańskiej, z głębokiego poczucia odpowiedzialności za przyszłość polowania. Była to nasza, kobiet, idea, która wiarę w postęp ludzkości, której szczytowymi osiągnięciami są — wolność, równość, sprawiedliwość, poszanowanie umów i traktatów. I tu wymieniam tylko podstawowe prawa i pojęcia, które powinny regulować współżycie państw i narodów pod względem na to, jaki jest ich obszar i jaka liczba, bez względu na różnicę w ich dorobku kulturalnym i cywilizacyjnym.

Warto tu przypomnieć, że w tej swojej walce o prawa i idee ruch kobiecy popierany był przez socjalizm, więc przez zorganizowany „Świat pracy”, który w swoim programie umieścił postulaty, domagające się równouprawnienia kobiet i zwalczania przesądów społecznych.

Druga wojna światowa przerwała tę pracę kobiet zorganizowanych w związku międzynarodowe, narodowe i społeczne. Nie trudno jednak było w początkach tej wojny dostrzec, że demokracje Zachodu toczą ją w imię tych właśnie zasad i hasł, które głosiliśmy. Ale wraz ze zmiennymi kolejami tej wojny zasady ideologiczne straciły się zupełnie na rzecz gry politycznej. Odstępowo to było zbyt jaskrawe, żeby mogło uciec czepkliwość uwagi i uwagi kobiet. Tępo sprzeciwienia się ideałom nie zdolały chyba przestronić sukcesy kobiet w innej

dziedzinie. Stało się bowiem, że podczas trwającej się wojny kobiety uzyskiwały niezrealizowane dotąd prawo do pracy, więc owo materialne zrównanie z mężczyznami. Używały te prawa szybciej i niemal bez sprzeciwu na skutek warunków spowodowanych długotrwającą i ciężką wojną. Należałoby się jednak nieco zastanowić, czy powinniśmy się tak bardzo cieszyć tymi osiągnięciami skoro źródłem ich jest — wojna. Przyznano przecież że prawa nie dlatego, że nam się słusznie należały, ale pod naciskiem faktów, noszących nieszczęście i śmierć. Zbyt to wysoka i okrutna cena.

Jeżeli kobiety nie ponoszą tu na jednak przyznać się muszą do dużych zaniedbań w sprawach które nazywać należy ideologią tej wojny. Wiemy, że po jednej i po drugiej stronie walczących, zdobyły sobie kobiety miejsce pozycję w służbie dla wojny. Mimo to stwierdzić należy, że kobiety nie odegrały wybitnej roli

w tych wszystkich nadzwyczajnych sprawach, które były przyczyną i są skutkiem ostatniej wojny. Zarówno w obozie totalistycznym-faszystowskim jak i w demokratycznym szły kobiety po linii wyznaczonej przez przywódców-naprzędk. Jeżeli w ustrojach totalistycznych Niemiec, Włoch i Rosji sowieckiej trzeba wykluczyć jakąkolwiek możliwość wpływu kobiet na zamierzenia i metody wykonawcze (nie mają tam przecież takiego jak w państwach demokratycznych prawa zrzeszania się), to jednak zażwiżmus, że kobiety państw demokratycznych (mimo to na myśl przede wszystkim państwa angielskiego) zachowały się i tam w kwestiach, które nie tak dawno przysługiwały w programach ruchu kobiecego, zajęły w nim czołowe miejsce.

Możecie wprowadzić na swoją obronę wysuwać argument, że podczas wojny nie chciałyście utrudniać politycznej taktyki swoich rządów. Od razu jednak podważą ten argument te, nieliczne

wprowadzić, głosy opozycji w Izbie Gmin, w Izbie Lordów, w Kongresie Stanów Zjednoczonych A. P., które na zawsze pozostaną w historii Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych jako wyraz sumienia i poczucia krzywdy wyrządzonej słabszym przez silnych. Nie chodzi o się natomiast o wystąpienia Waszych, tak licznych i liczących organizacji kobiecych przeciw odstępstwom ideologicznym państw demokratycznych w Teheranie czy w Jaltie. Gorzej — prawie nie było gromadnych protestów kobiet przeciw barbarzyństwu, stosowanemu przez Niemców w krajach podbitych, nie było ani zgromadzeń ani odezw petycyjnych te metody (mordowanie Polaków i Żydów) które pełnity ludzkość wstecz. Kobiety anglosaskie nie poczwały się do obywateli mówić o tym głośno i śmiało. Milczały, pozwalając się zagłuszyć okrucieństwu, wojnie i taktyce politycznej.

Dziś, gdy odniesiono zwycięstwo nad agresorem niemieckim i japońskim, nadszedł moment, kiedy kobiety Zachodu nie mogą już żadnymi argumentami wy tłumaczyć swojego milczenia i swojej powściągliwości, czy też obojętności. Odbywały się już przecież „decydujące” narady w San Francisco, w Peczanie, w Londynie. Zwycięzcy zabrali się bowiem pilnie do urządzania świata i może nawet wierzą, że uda im się spacyfikować kontynenty. Masz ludzkie, zamierzające kraje, dokniepie straszliwymi wojny i długotrwałych okupacji, następują więc uwagę i interpretują każde słowo, każde orzeczenie wielkich trójek, czwórek i piątek, chcą się dopatrzeć i dosłuchać urzędowistnictwa swoich słusznych pragnień. Masz ludzkie słuchają, czytają — i popadają w coraz większe związanie, w depresję, w rozpacz.

Niech mi wolno będzie wywołać z tej masy ludzkiej i na pierwszym planie postawić kobiety. Należy im się to nie z tytułu ewidentnie pięknych form, które kiedyś istniały w przedwojennym świecie, i nawet nie dlatego im się to należy, że są kombatantkami, ponieważ tak gwałtownie uczestniczyły w wojnie — ale należy im się to właśnie dlatego, że kobiety w krajach, przez które przewalała się wojna, ucieleśniały najwięcej. Wszędzie tam, którzy przeszli wojnę niemiecką i sowiecką, były kobiety traktowane jak rzecz, jak zdobywcę wojenna. Działy wszystkich poharbów ludzkiej godności. Przecież przy wszystkich kaźniach, więzieniach, obławach, torturach i śmierci — w tym już całkowicie równouprawnione z mężczyznami.

Od krajów nadbałtyckich poprzez Europę środkową aż do krajów bałkańskich — istnieją dziś miliony kobiet, które przeżyły i nadal przeżywają wszystko najgorzej i nieludzkie. Nie słyszane i nie słuchane przez Was, wojną one — o prawo bezpieczeństwa, o prawo do spokojnego domu, o prawo do własnych dzieci. Nie pragną niczego innego nad to, co im się należy a co Wy, kobiety Wielkiej Brytanii, posiadacie jako coś najbardziej naturalnego na świecie. Kobiety łaskawie, ukraińskie, polskie, węgierskie, rumuńskie, bułgarskie, jugosłowiańskie itd. są równouprawnione z Wami do wolnego i bezpiecznego bytowania.

Głos kobiet, gdy jest masowym krzykiem rozpacz, nie brzmi przyjemnie. Mówię o statu z tym, że wszystkie ujęcie przed tym rozdziałem „wzraskiem”. Sądzę jednak, że Wy, jako kobiety zdobywcze się na posłuchanie się w wielogłosne walenie tych, które obecną sytuację doprowadziła do kresu rozpacz. Jestem w tym „ludzie” niejako tłumaczem tych niezrozumiałych i niejasnych wyrazów. Znaczą one w każdym języku to samo, mimo, że nie ustalano między postulatów i protestów na „wspólnym międzynarodowym jeździe” — jak to było zwyczajem w tamtych przedwojennych „wielkich czasach”. Znaczą: — Chcemy wolności narodowej i państwowej, aby móc radzić się u siebie w kraju i w domu bez nadzoru obcych; nie chcemy, aby plugawiono naszą kobiecą godność, aby nasze dzieci wychowywano na denuncjatorów, wstępców i zbrodniarzy, aby nasze ubóstwo do reszty rozgrabiono, aby nas, od wieków osiadłych, zamieniano na wojowniczych tularzy”. Był może, że kobiety, te wojną także bardziej rozpaczliwie: — „Rabujcie nas, zanim ponownie w barbarzyństwo albo ulegniemy zagładzie!” Dochodzą do Was wiadomości, wprowadźcie (Dokończenie na str. 12.)

Z UROCZYSTOŚCI W BOLONII



Na trybunie gen. Andersa, gen. Szyszko-Bohusz, brgg. Puyth i przedstawiciele włoskich władz wojskowych i cywilnych

POLSKA NIE MOŻE ZGINĄĆ

W czasie niedawnych uroczystości w Bolonii na cześć 2. Korpusu i przyjaźni polsko-włoskiej przemówił gen. Wł. Anders w imieniu miejscowej prasy p. Angiolo Serti, obecny na konferencji prasowej.

W imieniu dziennikarzy włoskich pragnę wyrazić podziękowanie generałowi Anderowi, honorowemu obywatelowi miasta Bolonii i dzielnomu dowódcy wojsk polskich w Włoszech, za konferencję prasową, w której z największą przyjemnością współzłazili udział.

Od sześciu lat śledzimy z głębokim wzruszeniem tragiczną odyseję bałtyckiego i szlachetnego narodu polskiego, związanego z nami, Włochami, nieśmiertelnymi węzłami przelanej krwi i wyrażamy pewność, że Polska w oparciu o swoje prawo, które jest prawem do życia wszystkich narodów, o swój honor, który jest honorem wszystkich narodów wolnych, zajmie należne jej miejsce w zespole narodów.

Polska nie ustępuje żadnemu innemu państwu pod względem wkładu krwi przelanej przez jej bohaterów żołnierzy i też wylanych przez jej nieugięty naród.

Nie zapominamy, że to Polska powiedziała „dość” niemieckiemu imperializmowi w roku 1939, bez względu na przynajmniej dysproporcję sił; nie za-

pomniamy, że Polska była pierwsza, która zagrała podbicie wolności całego świata, wtedy gdy wiele narodów było jeszcze w niewolności. Nie zapomniamy, że dnia 16 maja 1941 rano wojska polskie 2. Korpusu, po zajęciu wzdłuż 339 i 569 oraz masywu Albano, doszły do Monte Cassino, pozycji kluczowej całej kampanii włoskiej, i nie zapomniamy przede wszystkim 21. kwietnia 1945.

Na polach błogosławionego i unęconego półwyspu włoskiego, żyje w nas i żyć będzie pamięć tysięcy poległych pozostawionych na znak miłości dla naszej i ich ziemi.

Polska nie może zginąć. Świadczy o tym żołnierze 2. Korpusu i sztandar biało-czerwony, poświęcony cetera lata temu przy grobie Chrystusa i wprezony tułaczem wojskom Polaków, które schroniły się do Palestyny.

Powtarzamy tu słowa starej pieśni, która podtrzymywała na duchu tych walczących żołnierzy, kiedy w roku 1941 zbierali się, aby utworzyć 2. Korpus w dolinach Włgki:

Pod Twoją opiekę, Ojciec na niebie
Twoi synowie powierzają swój los
Ty nam błogosław, ratuj w potrzebie
I zbaw od złego, gdy zagraża cień.
Niech żyje wolna POLSKA!

Palestyński kryzys

Sprawa Palestyny stała się jednym z naczelnych zagadnień międzynarodowych o dużym napięciu. Bezpośrednia przyczyną tego zaostrzenia jest wysuwanie przez Agencję Żydowską żądanie natychmiastowego wstąpienia do Palestyny no. wej 100-tysięcznej rzeszy Żydów, skanowiących tam — głównie na terenie Niemiec — zmatłowiejącą i bezdomną rzeszę tę, którą Żydzi, którzy żyją w krajach Europy, okropu, nych czasu czasu przez armie Hitlera.

Powysze żądanie Agencji Żydowskiej jest równoznaczne z dążeniem Żydów do obalenia postanowień, ogłoszonych w roku 1939 w brytyjskiej tzw. „Białej Księdze”, która przewiduje całkowite wystrząśnięcie imigracji do Palestyny, po wyczerpaniu kwoty 75.000 osób. „Biała Księga” nie przewiduje również utworzenia w Palestynie samodzielnego, niezależnego państwa żydowskiego.

Wskazując przez Agencję Żydowską postulat został poparty czynną postawą całego społeczeństwa żydowskiego, wyrażającą się w demonstracjach na ulicach miast palestyńskich, w wypuszczeniu siłą z jednego z obózów kilkuset niedołączonych emigrantów żydowskich, co w konsekwencji doprowadziło do zbrojnych starć z policją. P-nadzią przywódcy żydowskiej zapowiadają zorganizowanie na wielką skalę akcje przemycania przy pomocy liczących setki okrętów wielkiej liczby Żydów. Pisząc o tej przemyci-cie akcji londyński „Times” podkreśla, że jest ona dobrze zorganizowana i że wielka liczba Żydów z Polski, Słowacji, Rumunii i Węgier jest w drodze do Triestu, skąd ma nadzieję przedostać się okrętami do Palestyny.

Dr Weizmann, kierownik Agencji Żydowskiej, zwołuje do Jeruzolimy nadzwyczajną konferencję przywódców sionistycznych dla omówienia trudnej i ciężkiej sytuacji.

„Observer” w artykule poświęconym zagadnieniu palestyńskiemu, stwierdza, iż w Palestynie panuje poważne napięcie i że ludność żydowska zdecydowana jest na wszystko. Według informacji tego pisma pewien wybitny żydowski przywódca robotniczy, wypowiadający się dotychczas za współpracą Żydów z Arabami, przychylił się do akcji nielegalnej imigracji zapowiadającej, że wkrótce setki małych okrętów zwozi zaczyną do Palestyny Żydów z rozmaitych portów śródziemnomorskich.

Z drugiej strony Arabowie grożą zdecydowanym oporem i buntem w razie realizacji żydowskich postulatów. Król Ibn Saud miał zapowiedzieć, że z bronią w ręku wystąpi przeciwko żydowskiej imigracji. Antyżydowski demonstracje odbywają się w Libanie i w Syrii, protesty

złagasa Liga Panarabska — cały świat arabski zdradza wielkie podniecenie.

W tym stanie rzeczy rząd brytyjski uznał za konieczne wystąpić do Palestyny posiłki wojskowe. Przybyła tam z terenu Niemiec dywizja spadochronowa, dwie inne dywizje są w drodze. W portach palestyńskich stały wojenne okręty brytyjskie. Wzmocniona została straż na wszystkich granicach palestyńskich.

Nie ograniczając się jednak do tych czynności policyjnych i wojskowych rząd brytyjski postanowił przez odpowiednie zasądzenie rozważania całego zagadnienia zapobiec dalszemu rozwojowi wypadków, które według zgodnej opinii wszystkich obserwatorów mogą przybrać tragiczny charakter. Pamiętać również trzeba, że nie chodzi tutaj tylko o sprawę palestyńską, o zagadnienie czysto lokalne niewielkiego kraju. Palestyna to część Środkowego Wschodu, obszaru, na którym dzisiaj kryżują się interesy trzech wielkich mocarstw: Wielkiej Brytanii, Rosji i Stanów Zjednoczonych. To kraj, poprzez który biega najważniejsza komunikacja Imperium Brytyjskiego i całego świata. Wezwidzi tu w grę również kwestia stosunków żydowsko arabskich, która jest jednym z najważniejszych problemów politycznych i ekonomicznych Imperium Brytyjskiego. W dzisiejszej sytuacji międzynarodowej stosunek Wielkiej Brytanii do świata arabskiego i Egiptu wiąże się z aktualnym i równie naczynym zagadnieniem, jakim jest sprawa włoskich kolonii w Afryce.

Z tych to wszystkich powodów rząd brytyjski wyłonił ze swojego grona specjalną komisję dla opracowania odpowiednich wniosków. Według „Observer’a” (z dnia 23 września) wnioski komisji rządowej dla spraw palestyńskich dadzą się ująć w następujące punkty:

1. Odrzuca się żądanie Żydów całkowitego uwiecznienia „Białej Księgi” z roku 1939 i wprowadzenia wolnej imigracji pod kontrolą żydowską oraz utworzenia niezależnego państwa żydowskiego.

2. polityka brytyjska oparta będzie w dalszym ciągu na „Białej Księdze”, lecz z wprowadzeniem pewnych zmian. Oba najważniejsze z nich:

a) po wyczerpaniu się przewidzianej przez „Białą Księgę” kwoty 75.000 ludzi (co stanie się niebawem) będzie kontynuowana ograniczona imigracja w maksymalnej miesięcznej wysokości 1.500 osób;

b) zakaz nabywania przez Żydów ziemi i osiedlania się w większej części Palestyny pozostaje nadal w mocy, będą jednak wprowadzone pewne zmiany w określaniu wolnych ograniczonych stref osiedleńczych.

Rząd brytyjski bierze również pod uwagę propozycję utworzenia w Palestynie tzw. „rady ustawodawczej” z ograniczeniem jej mocy do spraw wewnętrznych. Jako rekompensatę za ograniczenie imigracji oferowany jest Żydom udział w radzie w rozmiarach odpowiadających ich liczebności (1/3 ludności Palestyny).

Niezależnie od prac rządu brytyjskiego, zmierzających do rozstrzygnięcia zagadnienia palestyńskiego, z projektem kompromisowego załatwienia zatargu żydowsko-muzułmańskiego wyapila — jak donosi Reuter — „Rada Chrześcijańska Palestyny”. Memorial w tej sprawie, skierowany do brytyjskiego podsekretarza kolonii, podpisali: dr. Albert Belden, jako przewodniczący i wieloletni Józef Jones, jako sekretarz rady.

Projekt składa się z dwóch wniosków. Pierwszy proponuje zorganizowanie w Palestynie narodowo-żydowskiego ośrodka wychowawczego. Kwota imigracyjna zostanie zachowana, lecz będzie mogła ulegać pewnym zmianom, nie wpływającym jednak na wysokość ostatecznej ustalonej cyfry. Chodzi tu o wychowanie żydowskiej młodzieży całego świata, która dla tego celu mogłaby przebiec pewien czas przebywać w Palestynie bez narażania na szwank interesów Arabów. Ci młodzi czasowi imigranci po pewnym okresie mieliby być przesiedleni do innego ośrodka osiedleńczego dla Żydów, który powstanie być zorganizowany w innym punkcie świata. Druga część memoriału proponuje nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy najwyższymi czynnikami wyznań chrześcijańskich w Palestynie i najwyższymi religijnymi władzami muzułmańskimi, w celu umożliwienia realizacji tego planu.

Nie sadzimy, żeby projekt „Rady Chrześcijańskiej” odegrał poważniejszą rolę w rozwiązaniu konfliktu. Zastęguje on na uwagę z tego powodu, że w skład „Rady Chrześcijańskiej” wchodzi i Cerkiew Prawosławna w Palestynie, która, jak wiadomo, pozostaje obecnie pod kierownictwem Moskwy.

Obradom rządu brytyjskiego, poświęconym wnioskowi w sprawie Palestyny, towarzyszy żywa dyskusja na łanach prasy.

W „Daily Telegraph” ogłoszony został list generała Edwarda Spearsa, byłego brytyjskiego ministra w Syrii i Libanie. Spears przyjeżdża w tym libanie, że dzisiaj nawet najbardziej zaciekli zwolennicy deklaracji Balfoura nie może utrzymać, iż jest ona równoznaczna z obietnicą utworzenia z Palestyny żydowskiego państwa, bez uwzględnienia życia i praw Arabów.

„Polacy w Niemczech więc nadal czekają, czekają i zbierają sobie ustawicznie nerwy przez bezprzydatność sytuacji. Rosną też ich wstrząsanie. Już nie tylko to widać, że są zmęczeni, ale to przyziemne, codzienne, ale jakże ważne! Co zrobić z Niemcami? Czy można je brać ze sobą i czy będą one na granicy wymuszone po jakimś ludzkim kursie, aby potem otrzymać drogą wzajemnego cleaningu? Nie ma odpowiedzi!

„Cz. zrobić z bagażem? Rozporządzenie mówi o możliwości zabrania 25 kg. na osobę, ale jest to przecież bardzo mało. A jak ktoś ma rower czy motocykl, to czy może go wziąć tam, gdzie da mu on może warsztat pracy i możliwość zarobkowania? Nie ma odpowiedzi!

„Nie ma odpowiedzi na żadne z tych pytań, które polscy wyślednicy chcieliby swawiać. Nie ma odpowiedzi i nie ma żadnej precyzji. Jest tylko głos speakera warszawskiego, który woła „wracając, to tylko ci podli fałszyści wszystkimu winni” i równie nieprzymiemy głos speakera luksemburskiego, który bezwzględnie obiecuje, że już jutro, że już dziś...”

Ostatnie wiadomości podają, że Brytyjczycy rozpoczęli ewakuację P-laków, wywzięcie dzienne 3.000 ludzi. Czy ewakuacja ta zakończy się tak samo, jak ewakuacja ze strefy amerykańskiej? Nibieższa przyszłość ma to pytanie od-powić.

Udę się to wszystko czyta, odnosi się wrażenie, że to na zbiorczą dźniącą moskiewskich agentów nuro swoją chęć czynić, kryje w sobie plan: dalsze panowanie i wyniszczenie narodu polskiego, z taką konsekwencją prowadzone przez cały czas wojny przez Gestapo i N.K.W.D. Dziś te same roboty Moskwa przekazała Bierutowi i jego rozmaitym koniunkturalnym sprzymierzeńcom.

W tym stanie rzeczy rząd brytyjski uznał za konieczne wystąpić do Palestyny posiłki wojskowe. Przybyła tam z terenu Niemiec dywizja spadochronowa, dwie inne dywizje są w drodze. W portach palestyńskich stały wojenne okręty brytyjskie. Wzmocniona została straż na wszystkich granicach palestyńskich.

List Spearsa jest odpowiedzią na artykuł p-nu Dugdale, siostrzenicy i biografii lorda Balfoura, która zaatakowała artykuł Spearsa, domagający się pełnej niepodległości dla Arabów. Odpowiadając na ten atak Spears podkreśla nie-możność pogodzenia sprzecznych interesów Palestyny, jako państwa żydowskiego, z interesami obywateli dla Arabów i warunkami, na których podstawie Wielka Brytania otrzymała mandat nad Palestyną i przestrzega, że nie może być nadziei na pokojowe załatwienie konfliktu, jeśli nastąpi jakiś zasadniczy odstępstwo od postanowień „Białej Księgi”.

„Izrael Jago Królewskiej Mości — pisał Spears — niewątpliwie oświadczył, iż nie jest zmierzam le do polityki, która Palestynę stała się państwem żydowskim. Byłoby to w sprzeczności z jego zobowiązaniami w stosunku do Arabów, wynikającymi z mandatu, jak i również w stosunku do tajemnicy, danych w przeszłości narodowi arabskiemu, że ludność arabska w Palestynie nie będzie zmuszona do przyjęcia obywatelstwa żydowskiego państwa wbrew jej woli”.

W sprawie konfliktu palestyńskiego, jak zresztą we wszystkich sprawach Środkowego Wschodu, wielkie zainteresowanie objawiają Stany Zjednoczone.

Z doniesień prasowych wiadomo, że prezydent Truman wysłał od siebie pismo do premiera Attlee, w którym poparł żądanie Agencji Żydowskiej natychmiastowego wydania 100.000 przed-cerifikatów imigracyjnych dla Żydów. Przed-wszystczem akcją w tej sprawie prezydent Truman wysłał do Europy swego osobistego wy-zbadanie w osobie E. G. Harrisona, polecając mu zbadać warunki życia wysiedlonych osób. Po zajązowaniu przez prezydenta, iż z daniami jego, jest konieczne natychmiastowe zorganizowanie przesiedlenia 60.000 Żydów tylko z samej strefy amerykańskiej. Prezydent podzielił pogląd swego współpracownika i sadzi, że rząd brytyjski powinien zająć takie same stanowisko.

Alle akcja Prezydenta nie ograniczyła się tylko do powyższych dwóch faktów. „Times” podał, że Truman zawiązał do Waszyngtonu amerykańskich dyplomatów z krajów Środkowego Wschodu, a więc z Syrii, Egiptu, Arabii Saudyjskiej i konsulów generalnych z Palestyny, w celu wysłuchania ich raportów o sytuacji w Palestynie. Przypuszczając jednak należy, że raporty te objęły całość zagadnień środkowo-wschodnich, które i bez sprawy Palestyny w poważnym stopniu ciąży nad całokształtem zagadnień międzynarodowych.

Akcja prezydenta Trumanu ma charakter o-sbisty, co stwierdzone zostało oficjalnie przez rząd waszyngtoński, zastrzegający sobie w ten sposób, być może, zajęcie ostatecznego stanowiska, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Zainteresowanie się Stanów Zjednoczonych Palestyną tłumaczone jest w niektórych kołach politycznych stanowiskiem międzynarodowego żydowskiego kapitału, który niezadowolony z polityki brytyjskiej miał „przezwalczyć się” na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi. Czy tak jest istotnie, trudno to stwierdzić, wydaje się to jednak mało prawdopodobne, a w każdym razie musi być uznane za mało uzasadnione. Podstawą do tak silnego zaangażowania się prezydenta Stanów Zjednoczonych. W grę wchodzi inne sprawy, powożenie już dzisiaj znane.

Uzyskane przez Stany Zjednoczone koncesje ropne w Arabii Saudyjskiej mogą być wykorzystane dopiero za zgodą rządu Wielkiej Brytanii i ta sama zgoda jest potrzebna do uzyskania innych koncesji g-ospodarczych we wszystkich krajach Środkowego Wschodu. Wnioskując ze Waszyngtonu do spraw Palestyny, wydaje się, że w jego ręce przeważa argument nacisku na Londyn, argument przysięgający także w związku z bieżącymi się w Waszyngtonie amerykańskimi rokowaniami gospodarczymi.

Stany Zjednoczone wykazywały dużą zainteresowanie sprawą Ciesnin Dardaneelskich i sprawą stosunku Rosji do Turcji, gdyż dyplomacja amerykańska doskonale zdaje sobie sprawę z znaczenia geo-politycznego obszarów, na których kryżują się dzisiaj najważniejsze interesy trzeciej wojny. Wchodzi tu więc w grę nie tylko kwestia żydowska, ale i mowa o zagadnieniu międzynarodowym, jak i sprawa ustalenia stosunków między wielkimi mocarstwami.

Ze wszystkie to przypuszczenia są słuszne, dowodem tego jest odpowiedź premiera Attlee na list Trumanu, która według czasopisma „Newsweek” jest odmowna. Premier Attlee miał odpowiedzieć — twierdzi wspomniane pismo — że Wielka Brytania nie może się zgadzić na żadne rozwiązanie, przeciwko któremu wy-stąpiłby świat arabski. Arabowie może byłby bardziej przychylni usposobieni na powiększenie kwoty imigracyjnej dla Żydów do 200.000 — twierdzi Attlee — gdyby inni kraje, wraz ze Stanami Zjednoczonymi były gotowe przyjąć w swoje granice odpowiedzialna liczbę Żydów nie-mających ojczyzny. Wreszcie Attlee miał oświadczyć, że całe zagadnienie wymaga głębszych studiów i że decyzja nie może być powzięta w ciągu jednej nocy.

Istotnie, trudno w ciągu jednej nocy podjąć decyzję dotyczącą jednego z najważniejszych punktów całego wielkiego międzynarodowego zagadnienia wiążą się ściśle ze straszną tragedią narodu żydowskiego, domagającego się zapewnienia mu wolnego i pełnego życia pod własnym dachem.

Stwierdzenie „Times” zauważył, że nie jest to konflikt pomiędzy stanowiskiem dobrym i złym, ale pomiędzy dwoma słusznymi żądania-mi obu narodów zamieszkujących wspólny kraj. Różnica polega: Wielkiej Brytanii polega na tym, że stoi ona pomiędzy materialnymi zobowiązaniami w stosunku do świata żydowskiego i praktycznymi korzyściami, jakie jej daje materialne poparcie narodów arabskich.

PONIEWIERANIE I NISZCZENIE NARODU POLSKIEGO

Pozbawiona poczucia wszelkiej odpowiedzialności propaganda agentów tzw. rządu Bieruta, nawołująca ludność polską w Niemczech do natychmiastowego powrotu do Polski, doprowadziła do rozpaczy sytuacji wśród tej ludności. Wprowadzone zostały również w błąd okupacyjne władze amerykańskie, z którymi agent Bieruta układał warunki transportów do Polski i przyjmowania ich przez tzw. administrację warszawską.

Program repatriacji, zorganizowany przez amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech, upadł, gdyż po wystąpieniu pierwszych transportów w stronę Polski okazało się, iż stacje przelotowe w Polsce nie są zdolne do przyjmowania naraz większej ilości repatriantów. Władze amerykańskie podpisały umowę z rządnymi siewickim Bierutem i czeskim, która to umowa przewidywała wysłanie dziennie po pięć tysięcy ludzi. Po wysłaniu trzech pierwszych transportów okazało się, że 12 tys. ludzi obłożu w rejonie granicznym pod głym niebodem, żywiąc się zapasowymi racjami, które władze amerykańskie wydwały repatriantom na okres czterech dni. Na skutek wiadomości o powyższym stanie rzeczy na granicy polskiej, Amerykanie wstrzymali dalsze transporty i wysłali specjalną komisję do zbadaania sytuacji. Według ostatnich wiadomości władze warszawskie zdolne są przyjmować co najwyżej dwa tysiące ludzi tygodniowo.

Powyższy fakt świadczy, że nieodpowiedzialni czynnicy warszawskie zawarły umowę z władzami amerykańskimi, całkowicie nie licząc się z możliwościami transportowymi, a podając liczbę pięciu tysięcy ludzi dziennie, o której wiadomo, że nie może być wysłana, miała być wysłana na celu nieuczciwej propagandy, z zamiarem zrzućcia całej odpowiedzialności za niepowodzenie repatriacji na władze brytyjskie i amerykańskie oraz na polskich „fałszywych”.

Nie lepiej przedstawia się sprawa repatriacji Polaków z brytyjskiej strefy okupacyjnej. „Dziennik Polski” z dnia 28 września pisze na ten temat:

„Coraz to padają ze źródeł mniej lub więcej oficjalnych konkretnie terminy, sformułowane daty. W obrotach wrzasta naprzemiennie, ludzkie żądają się do wyjazdu, p-biorają już tym razem ostateczne postanowienia, a potem

termin mija i wszystko pozostaje po staremu. Nastroj opada, rozgorczenie rośnie i coraz fantastyczniejsze plotki zaczynają kursować wśród wysiedleńców. Jakież nieznane i nieuchwytne usta rozprzestrzeniają wśród ludzi niesłychane wersje, starając się wzbudzić niepokój i zniechęcenie do władz brytyjskich. Rozdrażnienie, rozory, rozgniewanie — to żł doradcy. A gdy wspomina ich jeszcze rozgłoszona warszawska kłótnia dzień p-dni wola do wysiedleńców: „wracanie, wszystko tu na was czeka i tylko po pierani przez Anglików fałszyści polscy przeszkadzają wam w przyjeździe!” — nie dziwować, że z obrotów polskich wrę. I wtedy to wstępnie pojawiają się nowe imna rozgłoszenia, rozdzia sionia luksemburska, która es-cattered podaje inną, tym razem już absolutnie ostateczną datę rozpoczęcia repatriacji. I ta ostateczna data znowu się nie sprawdza.

„Nie marnowała się więc i ostateczna data, określona przez Luksemburg na dzień 21 września. Wszystko tym razem było już właściwie ustalone i transporty polskie miały być dowozić na koleją do Luksemburga, a stamtąd wożami ciężarowymi przez Plan do Szczecina, gdzie konwoje brytyjskie miały wysiedleńców oddawać w widowni polskim. Plan przewidywał ewakuację polską w czasie czterech dni, wozach na 25 osób. Komisja brytyjska po dokładnym zbadaniu trasy doszła jednak do wniosku, że ta linia przelotna absolutnie nie nadaje się do ruchu. Zaproponowano więc wywieść najlepiej i najprędszemu miejsce miejsce transport po wielkiej autostradzie berlińskiej. Ten system repatriacji natrafił jednak na wyraźny sprzeciw i nie wchodzi więcej w rachubę.

„Obecnie więc przygotowuje się plan transportu morskiego z Bremy, Wilhelmshaven i kilku innych portów nad Bałtykiem do Gdańska. Rzecz jasna, że plan ten nie może obejmować przewidzianej liczbę trzech tysięcy ludzi dziennie, a poza tym natrafia na liczne trudności techniczne, jak choćby sprawa wielokrotnego i mieszanego systemu wysyłki ludzi do portów, ich przeladunek, zakwaterowanie i t.d. Nie przypuszczamy się zatem, by mowa repatriacji ruszyć przed początkiem października; a więc już niewiele czasu pozostanie po tym do przetrwania zimy. Pojedzie może kil-

ARP

Tragiczna parodia wolności

Minister Bevin, w odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin, zapowiedział, że zamierza poświęcić „najwyższą uwagę” sprawie wyborów w Polsce. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii odpowiedział jednocześnie, że „nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy według otrzymanych informacji w szerszym stonniemci demokratycznym i antyfaszystowskim uzyskają w tej samej mierze konieczne ułatwienia dla zorganizowania się, zwalczania zbrodni i rozwijania akcji propagandy, przynajmniej, że nie Bioruła zobowiązań się przeprowadzić wybory jak najszybciej”.

Wielki chodzi o ostatnie zobowiązanie to winny już nie będzie ono wykonane: wybory zapowiedziane są na koniec roku 1946. Zresztą wprowadzenie robót przysuwowych w Polsce na model sowiecką oraz oficjalne już poddanie całej Polsce okupacji armii czerwonej, która rozciąga swe władze na wszystkie dziedziny życia polskiego, przekształca ostatnie rachuby tych, którzy wierzyli, że może również i w Polsce, które sądziły, że druga organizacja, przez wybrany samorządowy i sejmowy, zdoła się zorganizować w Kraju żywość demokratyczną i niezależną, które stanowią błąd przeciwną do rządów komunistycznych, a nawet w końcu pokazuje się o przejęcie sposobem parlamentarnym władzy z rąk Bieruła, a Bierut groźnie dostaje się do tego. Kto zna mechanizm totalitarnego systemu sowieckiego ten oczywiście nie mógł mieć najmniejszych złudzeń co do możliwości zorganizowania w Polsce istotnej opozycji i odgrywania przez nią poważniejszej roli politycznej. Naiwnością jest sądzić, że w rękach rządów sowieckich może rozwinąć się, choćby nawet etapami, system parlamentarny.

Wystąpienie wszakże b. ministra Edena w Izbie Gmin, który wskazywał na „niepewne” położenie Chrześcijańskiej Demokracji w Polsce oraz ujął się za Stronnictwem Narodowym, które w Odro, nie zostało pozbawione prawa działania w Kraju, wskazywało, że nie ustają wciąż nadzieje wytworzenia w biurokratycznej Polsce choćby surrogatu wolnego życia politycznego i parlamentarnego. Nadzieje te opierały się jednak na zupełnie pomyślnym tragicznej rzeczywistości, w jakiej Kraj się znajduje. Wolność życia politycznego w Polsce nie tylko nie ma możliwości rozwoju, ale jest systematycznie i brutalnie zabijana. Niedawno przybył na teren Włoch z Polski wybitny działacz społeczny dobrze obeznany z warunkami politycznymi Polski przedwojennej i obecnej. Jego opinie dała obraz nie budzący wątpliwości. Oto jego wywody:

W Polsce całą władzę sprawują w rękach ludzi z Moskwy, którzy dążą do dyktatorskiej i totalitarnej. W ich rękach jest armia, bezpieczeństwo, rząd oraz tzw. krajowa rada narodowa, która ma być surrogatem parlamentu, a jest całkowicie opanowana przez komunistów. W najmniejszej miejscie jest „komandir” wojskowy i NKWD — właściwi władcy Kraju. Prawa obywatelskie są zawieszane. Nie ma ani jednego dawnego wojewodę, starostę czy burmistrza. Wszyscy nowi wyżsi urzędnicy względnie burmistrzowie to przeżąd, nie komuniści. W życiu publicznym i w manifestacjach zbiorowych mogą uczestniczyć tylko członkowie czterech uznanych stronnictw, które mimo różnych nazw są wszystkie komunistyczne, a w każdym razie kierowane są przez komunistów. Wszystkie inne stronnictwa są zakazane.

W szczególności zakazane jest Stronnictwo Narodowe. Z dawnego kierownictwa Stronnictwa Narodowego ci, którzy nie zostali wypięci przez Niemców, siedzą obecnie w więzieniach sowieckich względnie zostali wywiezieni, z Jaskółkowiczem, Jakubowskim i Zwierzyńskim w czołwie. W Warszawie w Lublinie znajduje się trzy tysiąc więźniów, wśród których są wszyscy przywódcy Stronnictwa Narodowego z Lublina z dr. Majewskim na czele.

Komitet Bieruła, gdy uzasadniał jeszcze w Lublinie, dopuścił do pracy tylko owe cztery stronnictwa komunistyczne pod czterema różnymi nazwami. Podczas konferencji w Moskwie, z udziałem Mikołajczyka, kiedy powstał tzw. „tymczasowy rząd jednolity narodowy” nastąpiło formalne włączenie do lubelskich ludów dawnych ludów z Witosem. Mikołajczykiem na czele, a do socjalistów lubelskich tego odium socjalistów, któremu przewodzi Żuławski. W obecnym tzw. rządzie Osóbki-Morawskiego miało być dwóch ludowców lubelskich i czterech witosowskich, dwóch socjalistów lubelskich i czterech Żuławskiego, dwóch demokratów lubelskich i sześciu komunistów. Wynikało więc według umowy 12 komunistów i 8 niezależnych. W rezultacie w agencje Bieruła zasiada 3 ludowców Mikołajczyka, a nie ma już nikogo z grupy Żuławskiego.

W czasie narad w Moskwie mówiono wiele o utrzymaniu swobód konstytucyjnych w Polsce. Mówiono, ale nie było nic napisano na papierze. Niektóre koła katolickie były przekonane, że na podstawie tych ustnych zapewnień moskiewskich zdołają zorganizować Stronnictwo Katolickie. Również w pierwszej chwili niektórzy uczestnicy konferencji w Moskwie obawiali przedstawienia Stronnictwa Narodowego, że będą mogli rozpocząć działalność. Rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Komunistyczny ludowcy zapewnili sobie potow miejsce we władzach Stronnictwa Ludowego. Komunistyczna grupa „Zryw” zażądała od Popiela tworzącego Partię Pracy również potow miejsce we władzach jego stronnictwa. Osóbka-Morawski zażądał kategorycznie od Żuławskiego zupełnej przewagi dla swoich komunistów we władzach

tzw. P.P.S. Stronnictwo Narodowe zostało zakazane. O Stronnictwie Katolickim mowy nie było.

Kraju w Kraju pigliści, że dopiero ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie interweniował w tej sprawie zwracając uwagę, że system biurokratyczny nie stwarza ram politycznych, jak się miał wyrazić — „dla ludzi chodzących do kościoła”. Upomnieć się on miał w szczególności o prawa polityczne dla Stronnictwa Pracy i dla Stronnictwa Narodowego. Domagał się jasnego określenia stanowiska „rządu”. Osóbki-Morawskiego wobec obu tych ugrupowań. Otrzymał odpowiedź, że Partia Pracy pod przewodnictwem Popiela będzie mogła przystąpić do wyborów i grupować katolików, ale Stronnictwo Narodowe jako „faszystowskie” nie będzie miało prawa działania. Mimo tej odpowiedzi, ambasador Wielkiej Brytanii raz

w przeciwnieństwo do „londyńskich” zorientowały się szybko w położeniu i pod naciskiem prawdopodobnie dotów chłopskich postanowili wyplatać się z sytuacji, w którą wprowadził je Mikołajczyk. Zanosi się więc na walkę między niezależnym odziałem ludowym a komunistycznymi agentami, odkomenderowanymi przez Moskwę do działania na terenie ludowym. Podobna walka rozgrywa się na terenie PPS, która jest systematycznie rozbijana na trzy odrębne kierunki.

Wyniki wszelkie tej walki w systemie biurokratycznym nie mogą ulegać wątpliwości. Właściwy cel okupacji sowieckiej w Polsce jest jasny. Zmierzano do umocnienia Polaków typu moskiewskiego, lub po prostu Rosjan na miejscu wielu placówek w Kraju, przeprowadzenia możliwych wielu reform społecznych, których celem byłoby zrujnowanie i spre-

sowieckie, oraz jeden z najbardziej zajadłych wojewodów „sanacyjnych” Kirilukis i książę Krzysztof Radziwiłł, no i znany warcho! książę Orazowski. Nawizka te, ludzi bądź zalamanych, bądź po prostu karierowiczów, by nie powiedzieć więcej, mają zasłonić poturzą rzeczywistość i wykazać, że istnieją skłonności do systematycznego łacunków oraz obowów ideowych i niezależnych, nieprzerwana walka z A.K., niedopuszczenie do działania Stronnictwa Narodowego, stawianie trudności tym, którzy chcą się uniezależnić, wskazują na istoty stan rzeczy.

Tragiczną sytuację zwiększa brak wszelkiego bezpieczeństwa. Na Kraju ciąży obecność żołnierzy sowieckich, których obecność obciążać będzie powozem odrazę i nienawiść. Babunki, mordy, gwałty są na porządku dziennym. Ojciec mecenasa K. Solys (nazwisko znane redakcji — „O.B.”) został zakłuty bagnetami. Dr. J. obrabowany na jednej z głównych ulic, a ktoś z innej rodziny Sz. zgwałcony. Są to wypadki, które zaszły w gronie najbliższych znajomych naszego rozmówcy.

Ludzie nadeł ukrywają się w lasach mrow wzwiał nawiązujący do likwidowania tej formy bytowania. Co jednak konkretnie zrobiono, by zachęcić „ludzi z lasów” do powrotu do domu? Gdyby ukrywającym się wypłacono żółte i emerytury, gdyby dano możliwości normalnej pracy, gdyby „podjęto” ich za pomocą tzw. „popielu”, gdyby usunęto NKWD, być może zaczęłaby powracać atmosfera jakiegoś takiego zaufania. Tymczasem wszystko dzieje się inaczej i dlatego ludzie bądź siedzą nadeł w lasach, bądź marzą o przedostaniu się na Zachód. W Kraju panuje ta sama atmosfera co w okresie rządów Gestapo, a może nawet jeszcze gorsza.

Kraj ma ogromną pretensję do tych „londyńczyków”, którzy w Moskwie zgadzali się na „kompromis”, a nie obawiali się państwa omenicznych warunków wolności dla społeczeństwa i obywateli. Panuje ogólne przekonanie, że delegaci londyńscy i krakowscy w Moskwie całkowicie zawiedli. Wszyscy mają do nich wielki żal. Nie zlatwali w Moskwie niczego. Nie mówiąc o odrzuceniu wyborczej, nie zdołali nawet zagwarantować warunków bezpieczeństwa, nad którym nadzór „czuwał” enkawudzista Radkiewicz. Działaj Kraj jest bezbronny i bezsilny wobec wszechpotężnej okupacji sowieckiej.

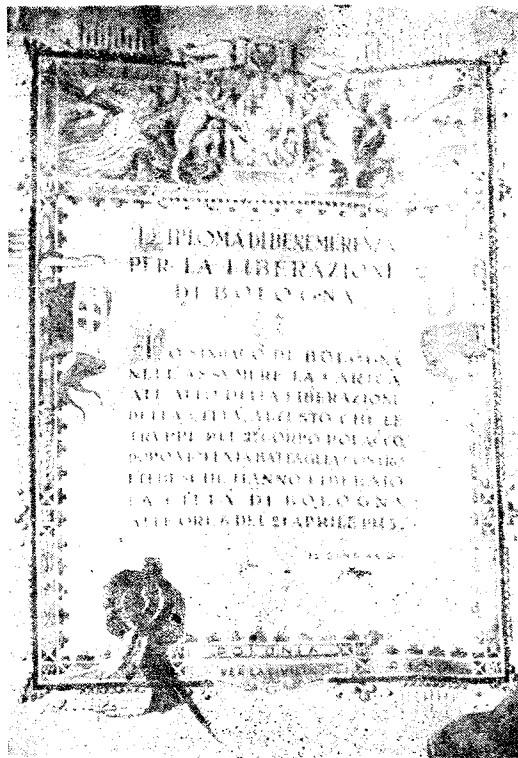
Londyńczycy, którzy wrócili do Kraju, stali się czynnikami wybitnie negatywnymi. Panuje o nich opinia, że to dezercjerzy, którzy przeszli do obozu przeciwnika, zerwali z Londynem i zobowiązali się do jego plugawienia. Przyjęli warunki współpracy z Lubnem i uzasadniają to wszystkim, nawet najmniejszymi sposobami. Pierwszych ich występy wywarły pewne wrażenie i przykleśono do „P” wroty tych ludzi ogromne nadszły. Obecnie wyrażone jest rozczarowanie. Atakowani są szczególnie Mikołajczyk i Grabski. Składowe działania tych ludzi polega na tym, że przyjęli platformę i narzuceni im ustrój, że zrobili w Moskwie układy dywersyjne i nie ogólne, że wracali jako jednostki lub grupki, często po teki i posady, gdy obawiamy emigracji polskiej było wcale daleko do wolności. W Kraju i w całej organizowaniu powrotu wszystkich Polaków z obczyzny do Polski wyzwolonej spod okupacji. Deklaracje Mikołajczyka, Stańczyków, Madelskich, Rómnów zatruty tylko atmosferą, a aliantów uwolnili na razie od obowiązku zapewnienia właściwych warunków dla wolnego życia P.-li.

Niektórzy ludzie, współpracujący dłużej z Bierutem, jak np. b. dyrektor biblioteki śmowej Kolodziejski, który w Moskwie głównie przychodził się do zawarcia owego niebezpiecznego „kompromisu”, reprezentują poglądy, że sytuacja międzynarodowa, która wytworzyła się w Europie po upadku Niemiec i po Rozdzianie jest dla nich doświadczeniem, zwłaszcza, że na Zachód nie mogą się więcej oglądać. A że znane są między narodowe stosunki p. Kolodziejskiego wielu ludzi wierzyli mu na słowo, zapominając, że p. Kolodziejski reprezentuje ten odłam kłó między narodowych, które nie tylko w Polsce zdecydowały się na współpracę z komunistycznym i Rosją sowiecką.

Ludzie dobrej woli, próbujący walczyć o polskość w ramach narzuconego systemu, opierają swe nadzieje przede wszystkim na zdrowiu moralnym polskiego społeczeństwa, które jest istotnie nie zachwiane. Gdyby Rosja wywrzła swe nędzne i frazologiczne tylko zobowiązania, które przyjęła wobec Polaków i wobec moceństw anglosaskich, i gdyby moceństwa anglosaskie dopełniwały wykonania tych zobowiązań, komunizm i jego komórki w Polsce nie utrzymałyby się ani jednego dnia na powierzchni. „Nowe idee” wschodnie nie obawiałyby się wstąpić. Rzeczywistość, która przyniosła armia czerwona i NKWD, jest tak straszliwa, a dla narodu polskiego o zachodniej kulturze tak odpychająca, że dziś wstręt do wszelkich „nowinek” gospodarczych, społecznych oraz doktrynerskich ze Wschodu jest w Polsce większy niż kiedykolwiek. Polska jest istotnie organizmem zdrowym od góry do dołu, w szczególności chłop i robotnik wykazują dużą tępyż.

(Dokończenie na str. 11.)

UROCZYSTOŚCI W BOLOGNII



Dyplom dędkęjący dla 2. Korpusu za uwolnienie m. Bolonii

jeszcze upomnieć się o prawa Stronnictwa Narodowego. Wówczas zaproszono, by działacze tego stronnictwa weszli do Stronnictwa Demokratycznego i pod jego firmą prowadzili akcje. Oczywiście tego rodzaju „kooperacja” Osóbki-Morawskiego przewidywała do ujawnienia władz Stronnictwa Narodowego, dekomunizowała by jego ludzi i zmierzała do likwidacji całego ruchu.

Ostatnio, jak wiadomo, nastąpił rozłam w Stronnictwie Ludowym, polegający na tym, że grupa działaczy dawnego Polskiego Stronnictwa Ludowego, pozostająca pod kierownictwem Wincenego Witos, postanowiła uniezależnić się od Stronnictwa Ludowego, organizowanego przez Bieruła, i poprowadzić własną akcję polityczną. Krok ten był dowodem, że warunki moskiewskiego „kompromisu” na który przystał Mikołajczyk, okazały się nie do zniesienia i że krajowe czynniki Polskiego Stronnictwa Ludowego

letaryzowanie wszystkich warstw społecznych, przez co Polska upodobiłaby się do Rosji sowieckiej. Agenci sowieccy wyraźnie oświadczają ludziom, którzy z nimi prętkują, iż albo Polska przyjmie „nowe idee” ze Wschodu, albo jej w „gole” nie będzie. Trzeba nie tylko stwierdzić, że pewna grupa oportunistów poddała się tej sugestii i zgodziła się na współpracę. Na zewnątrz Bierut i Gomółka, utrzymując oczywiście, że tylko „faszyści i reakcjonści” są dopuszczani do władzy, natomiast wszyscy inni mają pełną swobodę działania. Wskazują oni na to, że „ambasador” Bieruła w Londynie został przywódcą sfor wielko-kapitałowych w Polsce, przez tzw. Lewiatana Strassburger, że skorzystano ze współpracy byłego wicepremiera ostatniego rządu przedwojennego w Polsce Kwiatkowskiego, że współdziałają i prof. Grabski i gen. Rómnów, który jeszcze w Murau wygłaszał przemówienia anty-

Nabożeństwa żałobne za spokój duszy



ppłka Zbigniewa Stanisława KIEDACZA

Dowódca 15 P. Uł. Poznańskich

kawaler orderu Virtuti Militari IV i V kl. odznaczony Krzyżem Walecznych

zostaną odprawione dnia 23 października br., o godz. 8.30 i 9, w kościele garnizonowym

O. O. Zmartwychwstańców w pierwszej rocznicę śmierci na polu chwały.

Żona i Knie Przyjaciół

15 P. Uł. Poznańskich i 23 P. Uł. Wielkopolskich

JUR.

Salonika — miasto, pożądane

Ateny, wrzesień 1945.

Przypaść, że byłem mocno wzruszony, kiedy na lotnisku w Atenach wsiadłem do samolotu, lecącego do Saloniki.* Wyobrażałem sobie, że jak przed siedmiu laty, wsiadłem do samolotu „LOTU” naszej poludniowej linii, który właśnie przyleciał z Syrii i Palestyny i wiozącem wylądował w Warszawie na Okęcu.

Wzruszenie to wzrastało w miarę zbliżania się do Saloniki. Na dole — jakieś znajomy i bliski pejzaż. Złote Parnos, Malakassa, gdzie białe marmurowe pomniki na miejscu śmierci s.p. Józefa Bargała, Chalkis — w wąskiej kłakonie między cięśniną pomiędzy Euboeą i Attiką, wyspa Skiatos z karcianymi, z góry demkami po prawej i piękna zatoka Volos — po

* Grecie — Thessaloniki jest w łebie po-jedynemu i tylko dzięki końcówce „ki” brzmi dla ucha polskiego jako hebraizm, stąd — „Salonika”, a nie „Salonica”.

lewej. Już z daleka we mgle zarysy Półwyspu Chalcydyskiego i Świętej Góry Alos — republiki miniejsi — a z lewej strony mocny zarys Olimpu.

Wyobrażania moja musiała być jednak bardzo duża zakamuflowana „Dokola” w tym nie przypomniała mi się, że to, co elegancja „Lechkeed”, niewygodne, twarde, boczne siedzenia komfortowych jego foteli, a „Mac-Westki”, które kuzano nam nie wiem dlaczego włożyć, rozmieszczyły mnie bardzo. No i brak było uprzejmego stewarda w granatowym mundurze, który rozmieszczał herbaty i słoje biszopów Wodla. Czar przysł ostatecznie, kiedy po wyjściu z samolotu zobaczyłem kupę gruzu betonowego i powyrzniętą żelazną — to co kiedyś było hangarem i biurem „Lotu”. I kiedy po załatwieniu formalności zamiast skierować mnie do eleganckiego autobusu — kazano mi iść piechotą do miasta. Bagażniki, 18 km! Na szczęście jakiś uprzejmy oficer Hindus zabrał mnie do swego łopka.

Salonika, stolica północnej Grecji, położona jest na malowniczych wzgórzach, otaczających Zatokę Termacką. Port, niegdyś bardzo ożywiony, dziś jest pusty i tylko małe motorowce żeglujące burki utrzymują komunikację z wyspami, jak dawniej kołysała się na falach wzdłuż kamienistego wybrzeża.

Salonika jest właściwie odciepą od świata. Z północy otwarta i koleją w kierunku floty handlowej zostali Greci, dwa statki, które utrzymują komunikację pasażerską z Atenami. Kolej, kompletnie zniszczona, wymaga wielu lat pracy na odbudowę. Tabor kolejowy składa się z 2-3 wagonów. Szosa do Aten, chociaż energicznie reperowana, jest dalej mocno zniszczona. Wszystkie mosty i taty wydane. To Niemcy, wycofując się z Grecji, dokonali tego zniszczenia. Partyzanci ELAS, na których cały czas okupacji jak na legendarną Danaję, dostojnie z nieba spado i który mieli zagrożenie drugie okupacji się Niemcom, woleli czekać ugrzy w górach na ich wyjście, żeby z tym większą energią dokonali dzieła zniszczenia, wysadzając w powietrze i bombardując domy, które nie uciekły ani w 1941 r. od Niemców, ani w czasie okupacji od bomb RAF-u.

Tak, Grecja drogo zapłaciła za swoje „ochy” (miej w r. 1940 i stąd zrozumienie i sympatia dla Polski, która też powiedziała „nie”). I tak samo drogo zapłaciła i nadal jeszcze płaci. To też mój Polak, a zwłaszcza mundur polski otwiera nie tylko drzwi domów, ale i serca. Dziś Salonika spł. Spół. jest waznie malownicze uliczki starego miasta, do zbudowania przy- minujące zulkki starego Stambułu. Tylko w dolinie, handlowej części miasta, jak dawniej gwar i hałas. Przekupnie wykrykują, śpiewnie skandując nazwy swych towarów. Lecz są to przeważnie konserwy „made in England” i U. S. A.

Co chwila spotkam starych znajomych sprzed lat. Padają pytania, kiedy wrócisz „Lot”. Wszyscy komunisty. Czy polski przyjechał. Teraz widzę jak wielkie znaczenie propagandowe miała ta nasza linia lotnicza. W jej biurze powstała w r. 1932 Liga grecko-polska, pierwsza w Grecji, która zorganizowała szereg uchodów i uroczystości oraz odczytów popularnego tu docenta U. J. dr. Bulasa. Dzięki tej Lidze jedna z głównych ulic Saloniki nosi nazwę ulicy Polski. Nazwa ta przetrwała nawet okupację niemiecką.

Kto wie, czy uchodźcy polscy, których fala przeszła przez Salonikę w r. 1939/40, a dziś znówu przechodzi — nie korzystają w dużej mierze z poprzedniej działalności i propagandy „czy widzieli „raj” sowiecki w Europie, już nie mają żadnych złudzeń. A że Greci mówią chętnie i dużo, siedząc po całych dniach w kawiarni przy filiżance kawy lub „uzo”, toteż opowieści te rozchodzą się po całym kraju, szybko i skutecznie niż gazety lub ulotki. Dozrodo na tym też dla ostrzegawców z miejscowymi komunistami a nawet, podobno, do zabójstw.

Nie ma dnia, żeby któraś z licznych greckich gazet nie przytoczyła na czółowym miejscu relacji przychodzących o gwałtach i rabunkach zwycięskiej czerwonej armii — „oswobodzicieli” ludów Europy.

Pewnego dnia miałem dwa dziwne spotkania: rano, kupując w sklepie papierosy, przyszedł nadze za sobą „dzem panie porzeczni” „gla dam się i widzę różniomą twarz, hinduskiego żołnierza „A pan skąd mówi po polsku?” pytam. „Dwa lata byłem z Polakami w szpitalu w Teheranie, ja Polaków bardzo lubię. Czy ty jeszcze są Polacy?” Skierowałem go do jednego polskiego domu, gdzie każdy Polak lub mówiący po polsku znajduje głowę i opiekę, oczywiście do pp. Lambanidesów, rodziców s.p. Jerzego Iwanowa.

W południe, na gwarmin targu znów parę głosów woła na mnie po polsku: „Dzień dobry panu”. Otacza mnie grupa młodych, dziewcząt i chłopców, ogorzałych i rosiych. Każdy ma na ręce wytłumowany numer. To młodzież żydowska z Grecji, b. więźniowie z Oświęcimia. Przym, kam, żyli z Polakami. „To tacy koleżki!” — wymowny ruch ramieniem.

W czasie mojego pobytu w Salonice kampania prasowa i radiowa Tita, żądająca Saloniki dla Jugosławii, wzięły się w umiędzynarodowienie do szczytu. W miejscowej prasie greckiej zawrzało. Wszystkie gazety od prawicowych do lewicowych ostro reagowały. Młodzi tylko na rozkaz „z gór” przez komunistyczną, która w tym polsku „faszystowskim” (wg opinii Moskwy, Belgradu i Sofii) ma zupełną swobodę wypisywania niestworzonych orzeczeń na rząd.

Historia się powtarza: za dwa przeszło tysiąclecie swego istnienia Salonika była stale przedmiotem pożądań, przewalających się przez Balkany ludów: Rzymian, Alabazczy, Szwabów, Bulgarów, Turów — wszyscy oni grabili łup i zapawali to miasto. Odrzucający pozostawali po sobie maruderów, którzy jak wysypki pozostali w morzu ludności greckiej. Stąd powstawała obecna Macedonia z jej bułgarskimi, kucwołskimi, pomackimi (tureckimi) wioskami. Od wieków wielkie mocarstwa podsycały płomienie wojennej nienawiści, wyciągając z niego dla siebie kasę.

W dzień się kończył, kiedy wskłami ulicami miastem się do starego bizantyjskiego klasztoru Władodan, położonego na szczycie wzniesienia pod murami genueńskiej fortecy Eptafion (Siedem wież). Jak przed siedmiu laty sarnuszek przez przyjął mnie konfiturami z zielonych orzechów i oliwąw pachnące gardzenie ze swego ogrodu. Jak dawniej po kamienicach pływających podwórz klasztoru z bizantyjskimi „urami spacerują poważne, barwne pawie. Stoją, czają” już za Olimpem, którego grono, śmieszka rysuje się ostro na niebieskim niebie.

Czeka Tykko z dołu dochochi daleki szmer miasta i morza. A w dole leży Thessaloniki — miasto pożądane.



Cerkiew Miodziarzy w Salonice

M. K. DZIEWANOWSKI

Podział czy jedność Niemiec?

Revolucyjne zmiany, jakie nastąpiły w politycznej równowadze sił na świecie, od zakończenia konferencji w Poczdamie do kapitulacji Japonii, sprawiają, iż konferencja ta stała się zakończeniem pewnego okresu w historii Europy.

Zmianom tego okresu był wzrost przewagi politycznej Związku Radzieckiego na terenie Europy Środkowo-wschodniej, a jego „człapiami” — konferencje w Teheranie, Jałcie i Poczdamie; w czasie tych konferencji południe Europy na sferę wpływów został uplabowany (Teheran), skorygowany (Jałta), a wrzescie podsumowany i podniesiony do godności systemu politycznego.

Niezależnie wszakże od zmierzających warunków, w jakich odbywały się te konferencje, zagadnienie Eur. pp. sprawowało się, tak jak rzecz, sprowadza się i dziś, do pytania: co zrobić z Niemcami? Za każdym też razem na mapie Rzeczy ukazywał się niejako wyłecz graficzny wpływów mocarstwowych, tak zwaną wielką trójką na terenie europejskim, a zwłaszcza niemieckim. Poczdam usankcjonował wielki zabieg z dziedziny chirurgii geopolitycznej, jakim jest podział Rzeczy, a zatem i Europy na sfery okupacji i wpływu mocarstw pozaeuropejskich. Ale jaka jest rzeczywistość?

Okupacja ma być wprawdzie czasowa, ale czasowo jej nie jest określony, a „zawodzie” prowadzona przez cztery mocarstwa okupacyjne: Stany Zjednoczone, W. Brytanię, Francję i Rosję „wspólnie” — o ile się da — polityki, pozostaje częścią obliczenia. Nawet zapowiedź traktowania Rzeczy, jako całości gospodarczej, jest nieszczerą i niekonsekwentną, gdyż poszczególne sfery okupacyjne traktowane są już jako odrębne całości. I tak np. jeżeli chodzi o odeszkodowania, to deklaracja poczdamska traktuje je niemal jako odrębne państwa, zawierające pomiędzy sobą traktaty gospodarcze. Obliczenia wyliczenia jakiegoś „rządu centralnego” wia w powietrzu, nie poparta ani innymi postanowieniami deklaracji, a sprzeczna z całym charakterem ewoluującej okupacji.

Taki stan Rzeczy jest wynikiem kompromisu pomiędzy wspólnym wszystkim trzem mocarstwom zachodnim (dla różnych przyczyn powodów) dążeniem do podziału Rzeczy, kluby jednak na dalszą metę pozostawała częścią systemu europejskiego, a proklamowany przez Rosję ze względów taktycznych, podziałem chwilowym. Podział ten zresztą, w rozumieniu Swiętów, ma być wstępem do zjednoczenia Niemiec pod jej przewodnictwem, w oparciu o jej sfery okupacyjne. Stąd rozliczne sprzeczności deklaracji, mówiącej o traktowaniu Niemiec jako całości przy jednoczesnym rozstrzy-

ganiu poszczególnych zagadnień konkretnych, jak gdyby chodziło o odrębne organizmy państwowe, części dwu odrębnych konstelacji politycznych. Sprzeczności te potęgowane są poza tym jeszcze i okolicznością, iż obie grupy kontrahentów przez te same słowa rozumieją zupełnie co innego.

Przebiegający charakter deklaracji wynika zarówno z faktu, że jest ona aktem wspólnym, przygotowywanym do czasu, co ma być namiastką konferencji pokojowej, jak i z tendencji politycznych mocarstw. Dla Rosji konferencja poczdamska miała być jedynie etapem na drodze do opanowania całej Rzeczy, dla mocarstw angielskich próbą znalezienia „modus vivendi” z Szwecją na terenie powojennych i okupacyjnych Niemiec, których okupację w całości przez Rosję oznaczałaby utratę jakiegokolwiek wpływu w Europie. Podlega więc obu grup było krącości różna: Rosja nacierała, ni carstwa angielskie opóźniały, czekając na wyczerpanie się dynamiki sowieckiej, na błędy przeciwnika, na koniec wojny z Japonią, a wrzescie na skutki tego zaskoczenia technicznego, jakie dało użycie bomby atomowej.

Bomba atomowa, zniekształcają radykalnie stosunki sił pomiędzy mocarstwami, nie to też i zapewne nie zostanie bez wpływu na tendencje polityki Stanów Zjednoczonych i W. Brytani i w Europie, co musi się z kolei odnieść przede wszystkim na terenie Niemiec, będących czułym barometrem europejskim. Stąd w chwili obecnej znaczenie deklaracji poczdamskiej stoi pod poważnym znakiem zapytania.

Wydaje się nieuniknione, iż mocarstwa zachodnie będą się starały nie tylko interpretować tę deklarację w sensie dla siebie korzystnym, ale że żywią jej jako podstawy stosunków tzw. wielkiej trójki jest zgola przelotny, efemeryczny. Deklaracja nie odpowiada już stosunkowi sił pomiędzy jej sygnatariuszami. Dlatego też należy przewidywać, że tendencje zjednoczeniowe, reprezentowane ze względów taktycznych przez partię sowiecką, nie będą miały możliwości zaakcentowania się zbyt silnie w życiu okupacyjnych Niemiec, a inicjatywa akcji politycznej przejdzie w ręce demokracji zachodnich. Choć jednak te mocarstwa w rozmaitym stopniu i z różnych powodów zainteresowane są dziś w planach podziałowych, wszystkie jednak zgadzają sobie sprawę z tymczasowością, opóźniającego charakteru swych zamierzeń. Podział bawim Rzeczy nie da się prawdopodobnie utrzymać na stałe: zadaniem tego monowru jest przede wszystkim zmniejszenie nacisku masy niemieckiej na osłabioną i zdeorganizowaną Europę, by dać jej czas do okrzepnięcia i stworzenia tak

mocnych ram politycznych i gospodarczych, których nawet Niemcy na nowo zjednoczone nie potrafiłyby rozszalać.

Nawet w wypadku nieudania się planów podziałowych, sam fakt wzmacnienia tendencji kapitalistycznych wewnątrz Rzeczy, osłabiania jej sił, a przede wszystkim, nie może nie pozostawić wpływu na jej pozycję w Europie w ciągu najbliższego pokolenia. Pod tym więc względem, niemal trzymiesięczny okres między kapitulacją Rzeczy a Poczdamem, okres podziału okupacyjnych, niezależnie od możliwych zmian i przesuniecie, nie był innej formuły, ma znacze utrzymania się przez dłuższy okres czasu, pozostawiając dość głębokie ślady na niemieckim organizmie narodowym.

Rozmiany klęski niemieckiej w tej wojnie oraz przemiany techniczne, jakie zaszły u jej schyłku, sprawiają, iż zagadnienie Rzeczy przestało być zagadnieniem światowym, pozostając jednak nadal doniosłym zagadnieniem europejskim. W takiej też perspektywie trzeba rozpatrywać poszczególne przejawy tej sprawy, bez nieuprzedzonej przesady i wyolbrzymiania, ale też pamiętając o oddźwięku, jaki zagadnienie niemieckie będzie miało na losy najbardziej zapalnego kontynentu naszego globu.

Przyszłość świata rozstrzyga się obecnie w Azji. Ale przyszłość Europy decydować się będzie bodaj w Niemczech. Rozwój sytuacji światowej sprawia, iż konferencja w Poczdamie może być ostatnią z serii wielkich aktów dyplomatycznych tej wojny, które choć zaprzeczają jedności wspólnoty europejskiej, to jednak pośrednio, wbrew zamierzonym, przez przygotowanie klęski i okupacyjnego podziału Niemiec, zapoczątkowały przemianę, która może w przyszłości otworzyć drogę i ułatwić powrót narodu niemieckiego do wspólnoty europejskiej. Bunt Niemców przeciwko Europie zakończył się totalną ich klęską, która wydaje się wykluczać podjęcie nowej próby tego „czynu”. Nie jest więc wątpliwe, iż w okresie ekonomicznego i politycznego podziału Rzeczy, wiele zaś przemawia za koniecznością podjęcia konsekwentnych wysiłków jej podważenia z zewnątrz, a przede wszystkim popierania wszystkich tego, co może ją osłabić od wewnątrz.

Słaba nadzieja trwałego osiągnięcia zamierzonych celów nie powinna nas zrażać. Jeżeli tylko przejęszo zostanie one urzeczywistnione, to i tak czas, jaki ta dywersja polityczna zastawimy narodem Europy, czas na przysięgę do siebie i wyrównanie dysbalansu, dzielącego je od Rzeczy, nie będzie z pewnością stracony i dla tego przejdzie, choćby podział Niemiec leży w interesie Europy jako całości.



Spół wąskie uliczki starego miasta...

TADEUSZ KUBALSKI

Teatr za

W Górnej Bawarii, u wylotu doliny Garmisch-Partenkirchen, teży parafijne mnióstwa. Opodal tego tu mnióstwa, w kosztach ściele i wielokrotnie odratowanych, na przetrzeń paru zaledwie hektarów żyło blisko 40 tysięcy polskich oficerów przez długie pięć lat.

Żyło. W senie i cynizmie była to wegeracja w ogromnej ciastocie, przy najnamniejszym wyżywieniu, w warunkach całkowitej odmienności od dotychczasowych. Odratowanie od świata było przyprowadzone z całą niebezpieczną dokładnością. Świat wdział, bliński, tuż za drutami, był wobec nas objęty i wrogi. Krajobraz bawarski i panorama pogiętych gór, ruchi na szosie, przebieg rólki w polu czy na łąkach... to były tylko wrażenia wrokołe, przez wielu znanawie doława dla swej niezmienności i przymusu ciągłego oglądania. Świat daleki, a przecież najbliższy, filtrowany podejrzliwie przez gęste ściele cenzury, dawał nam o sobie polską kartkę i listem, paczką z kraju czy z zagranicą, książką i zesłaniem fachowym i z gwintu. Te drobne i cienkie nie łączyły nas ze światem, który był i przechodził odłudek a bliższe tragedie. Nasz świat z tamtym światem, bo jeniecka społeczność wywarzyła swój własny świat, świat ciekawy i wartościowy.

Zegnani lasem w jedno miejsce oficerowie, inteligentni polscy z legitymacją, umysłowość o ogromnej skali różnicowania i wzajemnej odległości, o przekroju społecznym od milionera i arystokraty do bezrobotnego i syna proletariatu, o poglądach politycznych od... do... — wszyscy oni wytworzyli spójną społeczność. Żyłła zbiorowa i zbiorowo pracująca. Silnie rozbudowana praca społeczna nie była namistą ale konkretną rzeczywistością, w planach swych sięgająca daleko w przyszłość. Życie umysłowe obrotu wyrażało się w wielkich formach. Była kilkunastogigijotyczna biblioteka oficjalna, były liczne kursy: dokształcające, fachowe, ogólne, były całe cykle pogadank i prelekcji, była praca w kołach zawodowych, były towarzyszące wiedz, było prowadzenie księzek (często niedostępnych) w prywatnym posiadaniu we wszelkich możliwych językach świata, były seminaria i studia specjalne, był oczywiście i teatr. Teatr, ta instytucjonalna potrzeba człowieka.

Jest dając się tak obfity wstęp do tego szkicu o teatrze, to jedynie dlatego, aby wprowadzić niejakie czynniki w niewątpliwą różnicę świata jenieckiego i w jego klimat. Jestli będziemy o tym stałe pamiętać, wtedy wiele z napisanych tu uwag będzie łatwiej zrozumieć.

By pisać o teatrze wyczerpująco i metodycznie potrzebny był wielki pęd. I teatrologia i krytyka, socjologia, literatura i psychologia. Wyprzedzić się musiał i malarz i rysownik i fotograf. Tu ograniczyliśmy się do relacji wykreślonej informacyjnej, z natury pobieżnej, podanej w silnym skrócie, który jedynie wymieni i „wyliczy” rzeczy najgłośniejsze i najbardziej charakterystyczne. Takie, które mogą zainteresować czytelnika, nie znającego warunków i atmosfery życia w niemieckich obozach jędków wojennych.

Teatr ten powstał, jak wszystko w obozie, z niczego. Rodził się nieśmiało i niepewnie. Były to jakieś rewiecje po salkach mieszkalnych, male teatryki koncertowe, oraz inscenizacja Rędy z „Pana Tadeusza”. A w działalności nielegalnej wzięli teatryczne i p. t. d. wyskano jeden z garażów dla teatru, wybudowano własnymi siłami scenę (4x6 m), widownię (450 miejsc) i obzerne zaszcenie. Teraz sły rewie obzowe.

W maju 1940 r. zjechał do Murnau cztery obozy oficerskie z polikudowanych Ofagów. Zapalczy teatralni skryknęli się i utworzono „organizację”. Z planów tych niewiele jednak w początkach się urodziło, ale bo te i trudności były olbrzymie. Wszyscy bez wyjątku byli amatorami, zespół aktorski pełen nieśpiszych chęci ale autory, możliwości repertuarowe w związku z tym niewielkie. Dodatek należy, że cenzura zezwalała jedynie na rzeczy lekkie, wesole (czytaj — możliwe malowarstwo). Te samą zresztą między stowosali Niemcy w „gen. gubernatorstwie”. Nam udało się jednak w następnym okresie wyzwoleć od tych nakazów. Wśród trudności pierwszego okresu istnienia teatru bardzo istotne były również braki materiałowe i zupełny brak fachowców technicznych. Wszystko tworzyło się z niczego własną pracą i pomocą. Mimo tych przeszkód teatr ruszył.

Na pierwszy ogień idzie (z entuzjazmem przyjętą) operka miejscowego autora i miejscowego kompozytora. Następnie rydlowskie „Zaczarowane kolo” i sensacja detektywistyczna „Pociąg-widmo” Ridley’a. Są to czasy rozczulającego prymitywu teatralnego, ale reżyser poznaje trud i kłopoty realizacji, aktor poczyną tracić odwagę i nieporadność, dekorator przechodzi z dziecinie choroby, technik doskonali się. Amatorszyna powoli, etap za etapem, przetrza się w fachowość, poziom stałe się wznosi, potknięcia i błędy uca.

Ten okres złąkowania scenicznego, blasku repertuarowych i pomysłk znacząco różnił rewie operetki i przeróbki pód miejscowych. I niech mi autorzy obozowi wybaczą, że nie wymieniam choćby tytułów ich sztuk, ale przecież niechy omy czytelników nie powiadziły. Nie są również mnióstwem celem ponizanie czy lekceważenie autora czy przeróbkarza. Wiele alabam, ale były i rzeczy prawdziwie interesujące i godne uwagi teatrologa. Niektóre widowiska miały ambicję szukania innych, niż szablonowe, rozwiązań, były próbami ciekawymi o świeżości pomysłu i sposobie ujęcia.

Ze sztuk znanych z repertuaru scen polskich wymienić należy przede wszystkim schilllerowską „Pastoralkę”, która stanowi (poza zwycięstwem nad niemiecką cenzurą) prawdziwe osiągnięcie i ważny punkt w rozwoju naszego obozowego teatru. Wystawiona niezwykle starannie, według szczegółowych wskazówek reżyserkich, zawieranych w egzemplarzu sztuki, o prostej i pięknej oprawie plastycznej, z pięknym odęganą przez aktora — była w okresie świąt Bożego Narodzenia przedwiośniym przeżyciem dla jędków, przeżyciem nie tylko artystycznym, ale i religijnym. „Pastoralka” wskazuje, że próżne były obawy przed repertuarem dużej skali, wskazuje, iż można już było i należało poń sięgać.

Odegrany „Pak” Stenawskiego mimo wielu wadłorw inscenizacji przechodzi bez większego echa. Ze sztuk znanych wymieniam chronologicznie farsę Rapackiego „Papa się żeni” (duty aukcja i duty poasep wykonawców), „Gwałtu, co się dzieje...” Fredry (skomplikowane zadanie dla młodziuch grających w tej sztuce kobiety, które poprzecierano po męsku udawały młodziuch — czyli jakby podwójne salto-mortalci), „Dom otwarty” Baluckiego, „Mumian do wzięcia” Grzymalskiego i Bus-Feketego i „Trafika pód generalowej”. Jak widzimy był to repertuar znany, ale klasy dość różnej, często nieczyt woskiej. Przepłany rewia i operetka, koncertem i audycją literacką, dramem lalk i recitalami — repertuar idzie pómocaku od wypadku do wypadku. Maszyna teatralna pracuje jeszcze nierówno i z zahaczeniami.

Zmieniał się to mniej więcej w jesieni 1942 roku, kiedy stworzono plan pracy półrocznej z analenem kolekcji reżyserów, racjonalnym podziałem obsad aktorskich do poszczególnych sztuk i z preliminarzem materiałowym (chodziło tu o kolejne przebranie strojów czy dekoracji, gdyż takiego dostaku materiałowego, by obsłużyć równoległe np. dwie sztuki — nie było. Dlatego też premier przy dużym wysiłku sły co miesiąc, przy słabszym tempie pracy co dwa a nawet i więcej).

Tak więc program półroczny został ustalony i przypisano do pracy. Posła ona gładko, rezultaty były duże. Odrąd można mówić o innym okresie teatru, okresie prawdziwych osiągnięć artystycznych i technicznych.

Rozpoczyna ten okres komedia R. Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie mnióst...”. Za znajstwowana bardzo znacznie choć niewielkiej wartości literackiej, komedia,

„Zemsta” fredrowska w iście brawurowych dekoracjach była ewenementem i wykazała, że stud już było nasz teatr na repertuar klasyczny, posiadający doosyony ciężar tradycji wielkich scen polskich. Egzamin ten zdają dotychczasowi amatorzy z dobrym wynikiem.

Teraz sięgnięto już do Shaw’a. Ten rodzaj sztuki wymagał specjalnej dyscypliny aktorskiej w konstruowaniu scenicznym błyskotliwej dyalektyki shawowskiej. „Czekoladowy żołnierz” (w Polsce „Żołnierz i bohater”), choć napisany przed pół wiekiem, nie zastracił aktualności problemu, specjalnie żywego w naszym środowisku wojskowym i kawalerskim... Shaw wywołał szerokie zainteresowanie przy doskonałej zawahie żywej scenicznej komedii.

Zespół aktorski stawał się zdolny do podejmowania zadań coraz trudniejszych. Sztuka nastawała była ryzykownym ekperymentem, który zresztą ual się pód wszelkie spodziewanie. „Świt, dzień i noc” Nicodemiego, czarujące głupekowo, dwuosobowa komedia, napisana z wielkim wyczuciem sceny i mechaniki dialogu — wydawa się czymś niemożliwym do zrealizowania. Nie chciano wierz, by dwóch młodziuch mogli przez trzy akty zasugerować widza historią miłości młodości i dzwiczyni. A jednak to się stało. Sugestia była całkowita. Pomogła jej, prócz sa-

Następnie dano jedną z najlepszych fars Verneulla „Azais”. Po niej przychodził do głosu znów Shaw „Donem słamnych serc”, niewątpliwie jedną z najciekawszych i najlepszych swych sztuk. Jej wrazenie się ogromne a stawiane przez autora pytania stają się na długo tematem rozmów i dyskusji.

Okres zimowy rozpoczyna „Uciełka mi przepióreczka...” Zeromskiego. Znów pozycja repertuarowa o żywym oddźwięku zwłaszcza wśród licznej w obozie grupy nauczycielskiej.

Druga z kolei dwuosobowa komedia, tym razem polskiego autora (Cwojdrński) — „Freuda teoria snów” bije rekordy powodzenia i najpowszechniejszego zainteresowania. Cały obóz mówi językiem i terminologią psychoanalizy...

Oglądamy jeszcze raz Skespiara. Jedną z jego najpoetyczniejszych komedii — „Co chcęcie” (lub „Wiostr Trzech Króli”) została zainscenizowana w sposób oryginalny niewątpliwie, choć budzący zastrzeżenia. W każdym razie była ambitną próbą reżyserką własnego i konsekwentnie przeprowadzonego widzenia teatralnego.

Wreszcie repertuar teatru wzbogaca się o dramaty polskiego poety „Judas” K. H. Rostrowskiego, dramat psychologiczny o religijnym temacie, dramat naturalistyczny — został oczyszczony (lub jak kto woli — ogolony) z jego historyzmu epoki i z tradycji „historyzmów” gry Solkiego, a nadano mu formy omalże nie-misteriowe, monumentalne w swej prostocie i malarskości. Przedstawiono dramat młodego człowieka, przeniesiony jakby poza czas i przestrzeń. I nie jest ważne, czy takie ujęcie było trafne czy błędne — istotnym jest to, że teatr szukał, że pracował i dążył do czegoś więcej, niż tylko do mnióstw lub więcej dokładnego odwzorania rzeczy widzianych i przeżytych.

Następna sztuka to „Płaki” Arystofanesa w wolnej przeróbce poetyckiej, w inscenizacji nie zawsze równej, ale bardzo interesującej.

Wreszcie jeden z wielkich sukcesów teatru obozowego — „Wesele Figara” Beaumarchais’a, to nigdy nie starzejąca się, o niewzruszonym żywotności zawiadaka komedia ludzka. Zrealizowana została z rozmachem, w oryginalnych dekoracjach abstrakcyjno-karykaturalnych. Ujęcie zupełnie nowe, miejscami świetne.

Ostatnim punktem powyższego wyskazu jest fragment historii Shaw’a „Cezar i Kleopatra”, dwugłos

SZEKSPIR — „KUPIEC WENECKI”



Scena sądu

podana w interesującej oprawie plastycznej, była nie tylko sukcesem ale i etapem. Wtedy właśnie został dokonany wielkie przeskok z teatru amatorskiego do teatru w pełnym znaczeniu tego słowa, takiego, jaki widział w nam, do teatru zawodowego. Toż teraz następuje niestanny konkurs rywalizacji, każda następna sztuka jest lepiej zrobiona od poprzedniej, jest postępem.

*) Przykład trudności pracy teatru: w obozie była pierwsza przeróbka powieściowej sztuki komedii, dokonana przez autora po poznaniu sukcesu „Maman”. Tę te przeróbkę jeden z jędków z kolei przerobił znów na komedii!

mego tekstu, wyczuła z dużym wdziękiem dekoracja. Dla rezultatów rzetelna robota wykonawców.

Teatr próbuje z kolei swych sił w Szespiarze. „Kupiec wenecki” jest wyzaniem i jednym z szczytowych osiągnięć teatru. Mimo ubóstwa środków, dzięki pomysłowości i wynalazczości zespołu technicznego zmontoowano piętnastoodosnowe widowisko zwracające i skłócenie. — Realizator wierne na ogół uszanował tradycyjne ujęcie sztuki, która była próbą możliwości aktorskich w mówieniu wierszem i w czuciu się w kostiumie, grającym barwą planą na rozumienie prostym i niekiedy tym. Wrażenie całego było imponujące i przekołało do naszego teatru nawet najpocieszniej sceptyków.

JÓZEF ŻYWINA

LIST POŚMIERTNY

Griażdżystym mlekiem spływa chłód,
Północny wiatr zamyka oczy,
Kiedy paski się wytoczyły
Srebrzyste nad tallami zed.

Odlęgle sprawy wleczę znów
Wplątane w tajemnicze gesty,
Pód którym tyli smutku jest
I ciężar myśli, jak z cłouu.

Dom na prowincji, młocną biel
Przyniósł mi dzisiaj wieczory
Z nadejściem cieniu dom upiorny,
Pnące się w ciemny drzewo, jak chemi.

Zabnąłem tedy w chemiczne wieńce,
Jak głos puszczyka w liściach brzo
I jużem drzewem to ziemię wróci
Paprocic kwitnące i kaczęciem.

I ziemiom śpiewał wierną pieśń
Zrozonym miodom z pół Podola,
Chabrom kwitnącym i kłokłom
Ja, com skłólał tu i śpiewał...

Uschniętym makiem wam szleszczę
Kwiatami schęg umarłych snów
W rękach kąpiących dzień po dniu
Dumę i płaczem w czasach deszczu.

WŁOZIMIERZ SZNARBACHOWSKI

„SMUGA

„Nie przestają żałować, że musieliśmy rozstać się w momencie, kiedy osoba kapitana Gileśa zaczęła mnie po raz pierwszy zaciekawiać”. Opowiesz o skutkach „biogłostawionej intrygi” kapitana Gileśa — nieczytana lub dawno zapomniana — wertowaniem niemal z nudą. Myśl i pamięć, towarzyszące śledzeniu rozwijającej się akcji i smagają zarządzący żalagii gnanego burzą okrętu, natężały niewątpliwie do zafascynowania postaci „Tajfunu”. Dopiero na przedostatniej karcie wypowiedziany przez kapitana Gileśa sąd: „obowiązkiem naszym jest stawiać czoło zarówno przeciwnościom losu, jak własnym błędom, nawet przeciwnościom sumienia. Z czymże byśmy inaczej walczyli?” — odsłonił problem oświadczania i domniemywania, odrębny nastrój i tym uczynił zrozumiałymi skromnymi, bohaterskie: chorego na serce stewarda Ransome’a, który „powoli ośroźnie, w śmiertelnej obawie, aby nierozważnym ruchem nie rozjarzył ukrytego wroga, tego wroga, którego przeznaczenie zamknęło w męskiej gęstości piersi, każe obować z nim świadomie, dzień po dzień, aż do chwili ostatniej rozprawy”, młodego kapitana oraz poszczególnych członków załogi.

I nagle cała książeczka ożyła, a ja w przypominaniu zaczęłam przeżywać ją wstecz. Chociaż uroku „mieznanego”, a właściwego pierwszemu czytaniu książki — nie poznałam. Czulem się jak ktoś, kto wypomina sobie zaniedbane okazje odsłonięcia swych uczuć i zbliżenia się do drogiego osoby, która już umiera. Bo nie można dwa razy na nowo czegoś przeżyć.

Począłem snuć refleksje bliższe rachunkowi sumienia, niż krytyce. Ukazał mi się problem męskiej postawy wobec życia, które można (nie nie zmusza nas do tego) stworzyć godnym nawet pomimo blasków jego okoliczności i kolei.

Wspomnienie niedawnej rozmowy, osobistej, z kimś bliskim omiatuło refleksję. Mówił mi on, że życie jest bardziej odważne niż my sami, a być to narzucać konsekwencje okazjom, przypadkom ukazującym w poruszeniach cudzego serca, że trzeba umieć złamać postawę obserwatora swych i cudzych uczuć, by wyrwać z nich naszą własną wolę. Dlatego w pownym momencie jakaś prawda z wielu przeżytych wzbudza chęć przeobrażenia siebie i utrzymania jej, jak młody kapitan ze „Smugi Cienia” nadziei na kapitaństwo?

Dlatego powstaje niekiedy chęć zerwania nabojem obserwowania oraz wygodnego i nieodpowiedzialnego gromadzenia i odkładania w niepamięć wciąż poszukiwanych przeżyć — i pragnienie rozpoczęcia walki.

Nielogiczne, ekożarzenia. Można. Dostrzegłem jednak, że jeżeli dla młodości miłość jest ssa-

*) Joseph Conrad. Smuga cienia. Przekład J. Siemkiewiczówny Biblioteka „Orla Białego”.

drutami

rozumu i impulsu. Sztuka bardzo trudna i wynagradza wielką pracę aktora i reżysera.

Gdy czytelnik przebiegnie przytoczoną powyżej reperię, znany mu będzie ten czy tamten aktor, repertuar będzie zawsze bliżej wiatrowym, ideowym obożem teatru w Mur-nu, trudny mu zo-rientować się jak to oblicze tu wygląda. Ustalmy lepiej od razu, że tych oblicz było kilka jednocześnie i że to było jedną z konieczności naszego teatru.

Społeczeństwo ma różne upodobania i różne artystyczne smaki. Nasze większe miasta posiadały po parę i więcej teatrów dramatu, komedii, repertuaru wielkiego i repertuaru operetkowego. Kilka tysięcy widzów teatru w Mur-nu reprezentowało swą liczną i rozległą upodobną publiczność teatralną dużego miasteczka polskiego, dlatego też teatr nasz musiał spełniać zadania paru teatrów i stał się wachlarz repertuarowy był tak szeroki. Ponadto jeszcze repertuar, przytoczony powyżej, trzeba było przetrząć „czymś leżącym”, czyli tzw. sztuką muzyczną, a więc operetką i rewią. Były to konieczności dla życia dużego obozu, którego organizacją była dyrekcja. Konieczność ta ciężyła się ręką tylko wielkim powodzeniem i rekordami frekwencji. Teatr nasz różnił się tym jeszcze od zawodowego, że przy układaniu repertuaru czynnik finansowy nie grał żadnej roli. Byliśmy w tym szczęśliwiej położeni, że wystawialiśmy to co nas interesowało z artystycznego punktu widzenia, a co dla odbiorcy było pożyteczne a nawet i potrzebne.

Zamiesz jednej linii repertuarowej było ich kilka, realizowanych przez poszczególnych reżyserów. Oni też (nie jest to zresztą zupełnie ściśle) reprezentowali różne rodzaje teatru i wraz z plastikami tworzyli trzon ideowy. Ich zainteresowania artystyczne, pasja poszukiwania syntetycznej formy i nowych ujęć nadawała teatrowi wyraz. I choć to było może czasami wywołanie drzwi otwartych i odkrywanie dawno odkrytej Ameryki, jednak ta ambicja własnego odkrywania jest cechą charakterystyczną teatru za drutami. Szekspir czy Rostrowski, Beaumarchais czy Shaw byli pokazani w sposób nowy, oryginalny, bez związku z jakimiś gotowymi wzorami. Koncepcje były samorodne, a jeśli się myliły, to w każdym razie myliły się w sposób interesujący. Teatr obozowy wybijał niejednokrotnie poza „jenniecką zabawkę”. W pracy jego można stwierdzić odbicie i kontynuację głównych kierunków rozwoju polskiego teatru przedwojennego, można stwierdzić też świadome przeciwstawianie się schematyzmowi rozwiązań zapamiętanych.

I nie była to zabawa dla samych siebie, dla kółka wysublimowanych estetów, w oderwaniu od widza i bez odzwierciedlenia w jego stronie. Kontakt wzajemny był bliski, z biegiem lat coraz bliższy. Publiczność niejednokrotnie była może nawet zaskakiwana sposobem ujęcia czy stylem realizacji — ale odbiór był zawsze żywy, teatr stał się przedmiotem rozmów i dyskusji, był potrzebą obozu. Jeśliby wycekaliby, i niecierpliwością każdej premiery. Mogła ona budzić entuzjazm i oburzenie, zachwyty i krytykę, ale zawsze była walka o biletu a wygłaszane recenzje cieszyły się zawsze wielką frekwencją. Dowodziło to, że teatr był czymś żywym a dawało jednocześnie jednemu złudzenie normalnego życia, ceną świadomości możliwości wyrażania swego zdania, dawało jednemu numerowi ważność poczucia się kimś aktywnym. Kinś, na którego opinii zależało... Obóz, może podświadomie, odcinał to oddziaływanie teatru i był mu za nie wdzięczny. Scena nierozdzielnie związana była z obozem. W okresach szczególnie ciężkich psychicznie, czy to gdy swastyka wszędzie jeszcze zwyciężała, czy to gdy zima, a z nią perspektywa dalszego roku w niewoli — wtedy potrzeba teatru u jednostek narastała, wtedy tempo pracy trzeba było nasilić. Każda praca sztuka, jej powiedzenia i określania, była dla obozu stałym tematem dnia, a życie oglądane na scenie o ileż było

żywa umiar sceniczny, prawdziwość przeżycia i prostota wyrazu. Oczywiście nastąpiła wśród aktorów z biegiem lat i ilością ról normalna specjalizacja typu i skali scenicznego kreacji. Kilku z nich wybiło się na pozycje czołowe i można stwierdzić bez podrażnienia o megalomanii czy przesadzie, że byłiby do biermy a nawet bardzo dobrym nabytkiem dla dużego zawodowego teatru.

Czytelnik niezapewpi niecierpliwi się od pewnego czasu, gdyż chce się dowiedzieć jak wyglądała sprawa z rolami kobiecymi, tę najbardziej charakterystyczną odmiennością teatru w więzieniu.

Oczywiście, że proste i łatwe to nie było, zwłaszcza w początkach. Trzeba sobie zdać sprawę, że życie bez kobiet tak wielkiej gromady męczyńcy twórcy specjalny klimat i jest zagadnieniem i ciekawym i poważnym, o którym mówił może lekarz i psycholog, a o którym napewno napisze literatura. Kobieta zniknęła z naszego życia nagle i nieodwołalnie. Trzeba było umieć pogodzić się z tą rzeczywistością rozumową. Cenzura podświadomości zredukowała do minimum ten temat w rozmowach. Wyeliminowanie zewnętrzne życia z jennieckiego życia stało się faktem. Jej istnienie przypominała jakaś fotografia, widok dzwiny przychodzącej łajkami, głos śpiewaczki na płycie gramofonowej, przypominając śpiewaczki sceny. Ale nie od razu.

Podchorążowie, a po ich wywiezieniu co młodsi i przystojni podporucznicy, grając role kobiece, przyjmowani byli przez widownię raczej na wesoło. Interesowano się wtedy głównie tym, do jakiego stopnia wykonawca „udaje” kobietę. I jeśli to udawanie udawało mu się — widownia wtedy głośno

szarży i w konsekwencji do zejścia z płaszczyzny uczciwie pojętej sztuki na poziom cyrku czy nawet panoptikonu. Przykładem np. kwestia głosu: z początku „kobiety” mówiły głosem straszącym wysokim głosem nienaturalnym. Z czasem, niespostrzeżenie dla widza, głos ten zmienił się w głos normalny, jakim zwykłe mówiły wykonawca. Nie tylko nikogo to nie raziło, ale wydawało się jedynym wyjściem z trudności. Wytek stanowią tu oczywiście „śpiewaczki”, które ciągnęły fałszem nie tylko piosenki, ale i operowe arie!

Oddzielnym zagadnieniem, już zresztą pozateatralnym, były — wyrażając się bardzo okragło — konsekwencje, wynikające dla wykonawcy z przeistaczania się na scenie w piękną kobietę, a dla publiczności teatralnej fakt istnienia „aktora”. To się przenosiło poza samo przedstawienie, to się przenosiło w życie jennieckie. I chociaż to może być lakonicznym tematem dla psychologa czy nowego Prousta? a to stwierdzić należy, że nigdy te refleksy pozateatralne nie wystrącały się, przybierając konwulzję formy nieco może humorystycznej, ale traktowane przez jenniecki ogół z wyrozumiałością. Zasluga utrzymania się w zdrowiu psychicznym należała do tych kilkunastu młodych naszych kolegów, którzy podjęli się widzeckiego i często bardzo niedzielnego zadania kobiecego aktora. Zaśluga tym większa, że odczuła ich specyficzna atmosfera holdów, prezentów, interesowania się ich życiem prywatnym, tłumami wielbicieli i t.p. Potrafili utrzymać należytą dystans i przebrnąć tę niespodziewaną próbę życiową zwycięsko. Łatwiej to nie było i natury słabsze mogłyby pojąć w fałszywym kierunku. Jedyną pozostawiającą, z którą walczyli już w obozie, to pewnie „kobięce widziaki”, zewnętrzne nawyki, nabyte przez pięć lat grania kobieci, odruchy i przyzwyczajenia zmachiwane nawet w pewną manierę sposobu życia.

Temat „kobięcy” poruszam z wyraźną niechęcią, doskonale zdając sobie sprawę, że kilka zdań nie nie zalamy, a czytelnikowi, który nie był jędem i nie wie, co to jest przeszło pięćdziesiąt lat życia bez kobiet wyda się cała sprawa jedynie ciekawostką psychopatyczną. Wspominałem o tym temacie tylko dlatego, by wyraźnie oznaczyć granicę jennieckiej rzeczywistości w tej tak trudnej i drażliwej dziedzinie i by oszczędzić czytelnikom snuć różnych arriére-pensees.

Po tej dygresji wróćmy do teatru. W jego rozlicznych działach praca, która składa się na wynik ostateczny — na przedstawienie — byli twórcy i wykonawcy widowni nieznani. Nie zbierali okłasków jak aktor. Nagrodą ich było tylko pokonywanie przeszkód i tworzenie z niczego. Mowa tu o kolegach — solistów, rekwizytorach, maszynistach, krawcach, dekoratorach itp. Mieli oni po prostu pracę i to pracę bezimienną. Ich wynalazczość, majsterstwo i ambicja tworzyły cud. Z worków od paczek PCK, bibulek, farbowanych przedzieradeł, puzerek starych gazet, papieru pakowego, paru pasków, kleju i farb kombinowano fraki, garnitury, sukienki, stroje, kwiaty, telefony, meble, broń, ozdoby, żyrandole, orzechy, wachlarze, futra, słowem wszystko, czego żądał reżyser i scenograf. Maszyniści osiągnęli rekordy i doskonałości maszynier teatralny do dziś i zapadli w pamięć. Był przecież zupełnie realnie rozważany projekt przebudowy sceny na obrotową!

Pomyślowo była i pasja roboty zaczynała się wydawać i w innej formie teatru w Mur-nu, jaką był teatr marionetek, prowadzony przez grupy entuzjastów — nauczycieli. Osiągnięto tam zgola zawodową rutynę w poruszaniu lalkami. Teatr ten dał około setki przedstawień (9 premier) i miał swoją widownię, stale się zwiększającą.

Teatr obozowy prowadził również szeroka działalność muzyczna. Dla blisko pół setki koncertów orkiestr, chórów i solistów. Poziom wysoki, programy o pozycjach wielkiej skali. Muzyka w obozie to temat oddzielnej i ciekawej relacji.

Właśnie przybyła do obozu (koniec października ub. roku) grupa kilkusier aktorów A.K., by dzielić z nami jeńców gdyż rozpoczynał się Festiwal Muzyki, urządzony w ramach specjalnego programu jubileuszowego z okazji 5-lecia istnienia teatru i jego setkiej imprezy. Prócz Festiwalu (16 koncertów pięciu orkiestr, chórów i solistów) program obejmował wspomniane już wcz. szekspira Beaumarchaisa i Shawa, audycje literackie, cykle wykładów o teatrze i muzyce, wydanie gazety teatrolicznej itp. Z całego tego jubileuszowego programu zapoznaliśmy się koleś z A.K., przybyłe z normalnego świata, i ocenili go wielce pozytywnie.

Budnek teatralny został właśnie zamknięty po czwartym zaledwie przedstawieniu „Cezara i Kleopatry” i przeznaczony na cele mieszkalne. Teatr przetrwał się do małej salki (120 osób) z minimalnymi możliwościami scenicznymi.

Na malutkiej scenie wystawiono jeszcze jednoaktówkę Al. Fredy „Zrędnego i przekora”. Sztuki następne miały już iść w wielkiej hali sportowej, gdzie wybudowano scenę lenią. Planowany repertuar obejmował szereg ciekawych zamierzeń, ale 29 kwietnia Mur-nu zostało oswobodzone przez Amerykanów i tego dnia skończyła się historia obozu jennieckiego i skończyła się również historia jego teatru.

CWOJDZIŃSKI — „FREUDA TEORIA SNÓW”



Scena końcowa

blizsze rzeczywistości, niż ubogie życie jennieckie. W szarym kalendarzu obozu premiery były oznakami ruchu, zmiany, dowodzący życia. Tak, teatr był dla obozu koniecznością, koniecznością wprost biologiczną.

Dorobek teatru jest zasługą wszystkich jego pracowników w liczbie dwustu oficerów. Magna pars tej też zasługi — to wykonawcy-aktory. Zespół wyalizacji amatorski drogą eliminacji ustalił się ostatecznie w ilości ok. 30 nazwisk, które mogły być brane pod uwagę przy obsadzeniu sztuk. Pokonywając zwycięsko coraz trudniejsze zadania aktorskie, amatorzy stali się zawodowcami, aczkolwiek bez PISU i bez ZASPowych legitymacji. Często stosunkowo grane daleko pełne oswajanie się z widownią, daleko rutynę samokontroli zachowania się na scenie, uczucie stosunek do pracy wyrobili dużą umiejętność aktorskich środków i własną inwencję w wspólnym kształtowaniu roli. Różniło ich m.in. od zawodowego aktora społeczne nastawienie. Grało się przecież dla kolegów. Grał z jednakowym pocutem odpowiedzialności obojnie na drugim czy n-tym przedstawieniu. Zjawia się szybko wewnętrzna dyscyplina, która naka-

zywała swój aplauz. Z czasem to nastawienie, nieco krępujące dla wykonawcy, uległo zmianie w kierunku odbioru bardziej normalno-teatralnego. Z biegiem czasu widzi zapadli: że Janka, Anna, Porcja, Ellie etc. Dorota jest przebrany męczyńcy, a widział na „je-nie” rzeczywiste kobiety, która płacze, kocha... kłóci się, śmieje czy cierpi. Ie w tym było zasługą od-tworcy, ile sugestii samej sztuki, ile klimatu życia bez kobiet — niewiadomo. Być może, że jeniec, od-czuwając w swym życiu brak takich cech kobiecości jak wdzięk, miękkość, urok, płynność ruchu i gestu — szukał jej tropów w teatrze i odnajdywał tam naj-pierw namiastki, a potem pełne prawie złudzenie.

I tu istniało duże niebezpieczeństwo przekroczenia granicy tego złudzenia. Nie było żadnych wzorów i metod. Droga eksperymentów, satelita się pewna umowność, niezupełnie wyszczególnia widownię i jed-nocześnie porażająca utrzymać się w zamierzonych ramach artystycznego rezultatu. Takie tylko atuty były formalne kobiecości, jak strój, zmiłnka, fryzura były dość wierne. Inne rzeczy wyrażono oszczędnie spo-sobem poruszania się, gestem — słowem pewnym sym-bolem obrazu kobiety. Zbyt „dokładność” udawa-nia innej płci doprowadziłoby do przerysowania, do

BEATA OBERTYŃSKA

OGRODNIK

Wrzesień jest jak ogródek o czudziach wężach...

W kapeluchu z łopuch, w wypielzmy kabacie,

grzbietem w słońcu, przy płowu-zgarbionej rabacie,

w dół suchy sygnie blaszki nasionach wytrząsa,

albo w palcach rozkrusza te, co łutkiej trą się...

Wrzesień — stary ogródek o czudziach wężach,

ku najwcześniej przekwitłym przepycha się grządkom,

poczem z kwiatu, co dobrze na nasienie uszeki,

preco wywiecia polotny łupież płew i łusek,

brzękiem pszczoł przymruknąć jesiennym porządkom.

Czy — w brzdach brunatnych pod słońcem przymyka,

wrzesień — stary ogródek z teatru słonecznika.

CIEŃ

Lonny wybuchem i nieuzasadnioną wiarą w

uważano uczucia (podobnie jak każde się

pragnienie) — człowiek dojrzał też może

pragnąć — czegoś — całą namiętnością i

nie być muno to prymitywnym fanatykiem.

Stosunek człowieka dojrzałego do faktów (a

wśród tych faktów mieści się i jego własna

psychika) zostaje określony przez jego wole, a

nie przez ciągłe poznawanie ich, jakby w kalej-

doskopie.

Conrad, Dostojewski — dwaj subtelni analy-

cy woli ludzkiej.

Dostojewski nauczył nas dostrzegać uczu-

cia własne i dać im ponosić się, doprowadzać

do absurdu i rozpacz, a w rozwoju życia

widzieć siłę, która nas nieuchronnie łami.

Conrad przeciwnie — ukazał, że uczucie winno

być wężym, wężym, wężym, wężym, wężym,

okoliczności i wole oraz obwarowane pocutem

obowiązków. A wówczas przynosi niespodziewa-

ne i nieoczekiwane zwycięstwo — pocucie mity

spełnionego obowiązku i le bohatera zachowa-

wane postawy. Życie zaś dostarcza tylko okazji,

wobec których należy zająć stanowisko. Conrad

ukazał mi wole.

Dostojewski to nieubiegająca konsekwencja

przymiatającego spłotu okoliczności i własnej

nieopanowanej psychiki wobec nas, Conrad —

to konsekwencja nas wobec rzeczywistości.

Bohaterowie Conrada są tragiczni, gdyż mi-

moje swe pokonanie słabości, mimo, że byli mę-

scy, los gna ich dalej od walki do walki, „aż do

chwili ostatecznej rozprawy”, bo nie ma na

tym świecie wypożyczku dla mpa. Bohatero-

wie Dostojewskiego są tragiczni, gdyż są roz-

łożeni, rozkładani, rozkładają siebie, samoob-

serwując bez możliwości przeciwdziałania.

Gdy bohaterowie Conrada znają zwycięstwo —

Dostojewskiego dostępują tylko uniesień, które

dalek rozkładają ich — we wspomnieniach.

Mieć cel — miarę wartości. Ale i stosunek

do obojga może być dwójaki. Uchwycić to tak

wyukliwie Stanisław Brzozowski w studium o

Czechowie.

„Pragnął on jednocześnie mieć prawo udzie-

czyć zawsze tak idealom i zasadniczym wartości-

ściom swojej duszy, a jednocześnie mieć prawo

powiedzieć nie wymaganiom czynu, z idea-

łów tych i wartości wypływającego. Mieć idea-

ły znaczy to zajmować czynne stanowisko wo-

bec świata, znaczy to wyrażać je i uczucie-

wistnieć. Czechow pragnął je tylko posiada-

ć.”

Gdy tak fantazję powieściowca łączymy z ży-

ciem, „wydało mi się w tej chwili, że rozchyliła

się zastana, z poza której wyrzelo rzeczywistość

a nieznane mi dotąd oblicze kapitana Gileasa,

Conrada, mnie samego — życia.

(Od własnego korespondenta we Francji)

**) The Techechoslovak Cause. An account of the problem of International Law in relation to Techechlovakia. By Eduard Taborsky. London, H.F. Witterby, 1944. str. 6 ul. i IX i 1 ul. i 158

Agitacja przeciwsojusznicza we Włoszech

Jednym z najbardziej delikatnych zagadnień, które narzucają się każdemu badaczowi obserwacji życia włoskiego, jest sprawa ustosunkowania się miejscowego społeczeństwa do sojuszników. Wyrobienie właściwego i trwałego poglądu na ten temat nie jest łatwe, jeżeli się weźmie pod uwagę nadzwyczajną wagę tego zagadnienia, rozpatrywanego bądź to z punktu widzenia czysto uczuciowego, bądź też politycznego. Grozi właśnie niebezpieczeństwo mylnej interpretacji, względnie zejścia z drogi obiektywnego ujęcia tego zjawiska.

Włochy, które na skutek podpisania warunków zawieszenia broni z sprzymierzeńcami z zachodnim, zostały po prostu „wytrącone” z obrotu państw „osi” — znalazły się oko w oko ze światem anglosaskim, dotychczas przynajmniej praktycznie dla przeciwników anglosaskich powątpiewanym. Już w czasie „przymusowego” przostawiania przy boku Trzeciej Rzeszy, społeczeństwo włoskie spostrzegło fatalną politykę swoich przywódców. Wrodzona nienawiść do Niemców została umiejętnie wykorzystana przez narody zjednoczone, a zwłaszcza przez W. Brytanię, która rozpoczęła usilną pracę podawania, zwłaszcza dwóm ródzom, na rzecz odciążenia Włoch od wojny po stronie „osi”.

Doskonale przygotowane programy radiowe rozgłoszone brytyjskich po kilka razy dziennie nadawały audycje, poświęcone z jednej strony jak najbardziej przyjaznemu nastawieniu społeczeństwa włoskiego wobec ideologicznej misji we współczesnej wojnie — „mocarstw anglosaskich”, z drugiej zaś — nastawieniu go przeciwko faszystom i Niemcom. Jak wiadomo, skutki nie daly na siebie długo czekać. Społeczeństwo włoskie, z wyjątkiem nielicznej grupy faszystów, znalazło się całkowicie po stronie sprzymierzeńców, nie tylko w sensie materialnym, lecz przede wszystkim duchowym. Następcę proklamacji rok temu brły tak silne we Włoszech, jak nigdy w historii tego kraju. Lecz później zajęły wobec W. Brytanii i St. Zjednoczonych zaczęły powoli stygnąć, przechodząc nawet w pewnego rodzaju niechęć, która — jak wszystkie tego rodzaju nastroje, podsypane nie tylko we Włoszech — została wykorzystana przez czynniki, stojące na straży interesów mocarstwa ościennego. Ostrobito jednak nastroje antynglosaskie zaczęły przybierać formy zorganizowanego, z góry kierowanego ruchu.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Czyżby to miało być wynikiem jakiejś akcji szerszej opracowanej i ściśle przemyślanej, a mającej na celu duchowe mobilizowanie całego narodu przeciwko niedawnym wyławom?

Zanim odpowiem na to pytanie, konieczne jest głębsze zastanowienie się nad tymi momentami, które zostały wykorzystane dla tej akcji. Trzy czynniki odegrały tu rolę decydującą:

1) czynnik psychologiczny, 2) czynnik polityczny oraz 3) czynnik natury ekonomicznej.

Naród włoski, choć poparli krok Wiktora Emanuela III, dotyczący podpisania zawieszenia broni, i mimo całej swojej sympatii, jaką posiadał wobec aliantów, pomagających mu do zniszczenia zleniawionego reżimu faszystowskiego — boleśnie odczuł swoją klęskę militarną. Rozmawiając z uczestnikami kampanii sywilijskiej, nie raz słyszałem zdania, iż gdyby nie wyzwało wodzów włoskie, alianty w ogóle nie mieliby

żadnej możliwości wydławania. Rzecz charakterystyczna, że skargi na władzę naczelne wychodziły z ust zwykłych żołnierzy. Starali się oni doszukać przyczyn klęski swego kraju, nie mogąc zrozumieć, dlaczego tak się stało. Fazszizm, który przez 20 lat swego istnienia rozciągał nieustannie przed oczyma narodu obraz potęgi, nie mógł przejść całkowicie bez echa, nie pozostawiając żadnych rysów w psychologii narodu. Zostały przezeń pobudzone szczególnie silnie momenty nacjonalistyczne, które zresztą były zawsze czynnikiem dość żywym w psychice włoskiej. Nie też dziwne, że obecnie, po przegranej zadrażniona opinia narodu. Włochy po raz pierwszy w okresie istnienia swojej niepodległości odczuły bezpośrednio na swojej ziemi skutki nieopatrznie wywołanej wojny. Chłop włoski i mieszczanin, któremu zniszczono dom lub zabrano dobytek, przyzywają się na rzekę na Niemców, a gdy ich zabrakło, nierzadko w dalszym ciągu, ale tym razem raczej już na sojuszników. Przeczym wszystkim mieszkańcom wódzów i niedostatków gotów doszukiwać się nieustannie w aliantach i w ich obecności we Włoszech.

Wytworzenie się takich nastrojów zostało żywcem wykorzystane i podsycone przez te elementy zewnętrzne, którym to dogadza. Dwa są źródła ruchu antyngloskiego we Włoszech.

UROCZYSTOŚCI W BOLONII



Prezydent m. Bolonii dziękuje żołnierzom 2. Korpusu

Pierwsze, mniej groźne nie przybierające formy ruchu zorganizowanego, wypływa z istniejącej do dnia dzisiejszego tajnej sieci komórek faszystowskich. Są one, wprawdzie minimalne, ale ich „działalność polityczna” musi być brana pod uwagę. Tak zwany „podziemny faszizm”, rozprowadzając propagandę antysojuszniczą, albo istosm uścisuje na stawię ludność wrogo wobec aliantów, albo, co jest najbardziej prawdopodobne, dąży do wykorzystania nastrojów antyngloskich, jako broni pośredniej dla zwalczania komunizmu i bronienia samego siebie przed jego skutkami.

Drugim źródłem bardziej poważnym i bardziej istotnym, jest partia komunistyczna i współpracujący z nią socjaliści włoscy. Już w przełomowych dniach lipca i września 1943 roku włoska partia komunistyczna, przewidując najbliższy rozwój wypadków, przystąpiła do organizacji na szeroką skalę zakrojonego ruchu, który miał na celu uchwycenie władzy w swoje ręce. Plan ujęcia władzy przez komunistów wszakże nie udał się, natomiast próby jego zrealizowania w przyszłości napotykały na poważne trudności — w mniemaniu komunistów — spowodowane obecnością władz sojuszniczych we Włoszech. Oto dlaczego czynniki komunistyczne zaczynają z uporem montować ruch przeciw sprzymierzeńcom, polegający między innymi na utrudnianiu na każdym kroku pobytu wojskom sojuszniczym. Danyim zbieraniem okoliczności ruch przeciw aliantom we Włoszech wiąże się ściśle z podobnymi ruchami we Francji, Belgii i Holandii. Główne źródło tej szerokiej akcji jest dobrze znane wszystkim. Wiadomo też czym interesem ma służyć ta akcja. Natężenie propagandy antyngloskiej wzrosło, zwłaszcza po rozbiegu Konferencji londyńskiej.

Należy zaznaczyć, że partia komunistyczna wchłonęła większość faszystów, którzy w ten sposób zyskują możliwość „odegrania się” na sojusznikach zachodnich. Ciekawe światło na stosunki, panujące we Włoszech, a zwłaszcza na stosunki, panujące w ramach partii komunistycznej, rzuca artykuł, zamieszczony w amerykańskim piśmie „The American Mercury” z 6 km. Artykuł ten denuncjuje kręć robot partii komunistycznej we Włoszech, wskazując jakimi drogami kroczą podziemna robota komunistyczna, skierowana przeciwko sprzymierzeńcom, pomimo zachowywania pozorów, że nie ma lojalnej współpracy z sojusznikami aliantów, jak właśnie włoska partia komunistyczna. Zacytujemy

najciekawsze wyjątki z okólnika włoskiej partii komunistycznej, wydanego na tajnym zjeździe przewodów tej partii, który odbył się w Bolonii 20 kwietnia 1945 r.

„Towarzysze w walce z faszystami, musicie przede wszystkim wytrwać wszystkich b. faszystów i ofiarować im możliwość wstąpienia do naszej partii, gwarantując im całkowite przebaczenie, jeżeli połączą się z nami. Atakujecie natomiast wszystkich innych faszystów, o ile należą do innych partii”.

Inna część okólnika daje wskazówki, jak należy się zachowywać wobec sojuszników. „Wykazując Anglosamerykanom, że jesteśmy zagorzałymi kapitalistami i imperialistami, gotowymi oddać w niewolę nasz naród”. Jak z tego wynika, stosunek partii komunistycznej do władz aliantów pozostawia wiele do życzenia, jeżeli trzeba się uciekać aż do takiej drogi, jak ujęcie w formie specjalnych przepisów tego stosunku w celu zamaskowania prawdziwych dążeń komunistów we Włoszech.

Niezawiesz jednak udaje się komunistom i socjalistom włoskim zamaskować swoje nastawienie wobec Anglosamerykanów. Czasami i tu i tam wychodziły z worka, ukazujące w prawdziwym świetle to, co myśla o Anglosamerykanach komuniści, względnie współpracujący z nimi odłam socjalistów. Wystarczyłby bacznie obser-

nięsojuszna ludność, wywołał także odpowiednią reakcję władz aliantów. Znamiennym faktem był zbiorowy protest, wywołany przez prefekturę i Komitet Wyzwolenia Narodowego Lombardii do sojuszników komisarza w Cronone, kwestionujący jego władzę jurysdykcyjną. Protest wywołano także do gubernatora Angouta w Lombardii. Ten wszakże opowiedział, że jeżeli sytuacja analogiczna, jak w Crononie, zajdzie w innych prowincjach, wówczas zostaną przestępstwa identyczne kroki.

„Drugim powodem objawów akcji, specjalnie organizowanej przeciw administracji sojuszniczej, a na szkole miejscowej ludności i całego kraju... był napływ strajk robotników fabryk Fiat Mirafiori, wywołany przez komunistów, przeciwko zarządzeniu do władz aliantów w sprawie odróżnienia lokalni, najchętniej przez różne partie, by zapewnić pomieszczenia dla ludzi, pozostających bez dachu nad głową. Rozkaz o strajku, wydany przez zarząd partii komunistycznej, został wykonany co do jedy robotników, będących członkami tej partii”.

Należy zaznaczyć, że strajki we Włoszech w ostatnich czasach stały się bronią szeroko stosowaną przez komunistów i socjalistów w zwalczaniu rozmaitego rodzaju zarządzeń władz sojuszniczych. Wystarczy wspomnieć o strajkach w Trzecie oraz w innych miejscowościach, które paraliżują pracę, związane z zaopatrywaniem oddziałów wojskowych, przebywających we Włoszech. Komendant wojskowy w Trzecie wydał już zarządzenie, że w wypadku powtórzenia się strajku, zostaną przedsięwzięte surowe kroki w celu zapobieżenia na przyszłość takiemu stanowi rzeczy. Widocznie jednak komuniści nie słyszą z tego nie robią, skoro już nowy strajk, albo o przebiegu bardziej spokojnym, wybuchł w tym mieście. Jaka była reakcja miejscowych władz sojuszniczych, nie jest jeszcze wiadome.

Jak już wspominałem, trzecim elementem agencji antyngloskiej we Włoszech są czynniki natury ekonomicznej. Stan kraju, pod względem gospodarczym jest istotnie opłakany. Też, nie uduchodząc, zamrożenie przemysłu na skutek braku surowców, zdeorganizowany transport, zniszczenia wywołane wojną, olbrzymie, stale wzrastające bezrobocie (dwa miliony) swarzą warunki, w których rodzi się niezadowolenie. Oczywiście jest ono wykorzystywane przez komunistów, względnie przez inne kady polityczne, które skierowały się przeciw aliantom. Kilka zasadniczych błędów władz sojuszniczych w tej dziedzinie wywoływało sytuację zagniewaną. Jednym z takich niefortunnnych pociągów było zatrudnienie w porcie neapolitańskim siedmiu tysięcy jeńców niemieckich, na skutek czego miejscowi robotnicy włoscy stracili pracę. Przeciwnie temu zarządzeniu został proklamowany przez robotników włoskich strajk generalny, który przebiegał w manifestację antyzagorową i antyngloską. Władze amerykańskie przyrzekły usunięcie jeńców niemieckich i przyjęcie na nowo do pracy robotników cywilnych. W czasie zajęć prasy komunistyczna i socjalistyczna zorganizowała całą kampanię przeciwko sojusznikom oraz ich zarządzeniom.

Należy zaznaczyć, że wyburzanie nastrojów antysojuszniczych we Włoszech sprzyja w pewnym stopniu także niezadowolona sprawa pokój w Włochach. Wskutek rozbięcia konferencji londyńskiej sprawa ta, niezmienne żywności dla Włoch, została znowu odroczone na czas bliżej nieokreślony.

Z tego krótkiego zarysu możemy wywnioskować jeden wniosek: konkretny wpływ, kto jest organizatorem i do czego dąży ruch antyngloski we Włoszech. Cei zaś tego działania jest jasny: chodzi o usunięcie wpływu mocarstw zachodnich i zastąpienia ich wpływami innego mocarstwa, które w swoim szerokim programie uwzględniła obsadzenie bas kluczkowych na Morzu Śródziemnym i niepodzielnie miejsce poświęca półwyspowi Apenińskiemu.

Z WŁOSKIEJ KARYKATURY POLITYCZNEJ

CO ZA MELODIA



Sekretarz z Ostatni raz, w Poczdamie, Stalin podpisał układ po zagrozeniu mu przez Pana Menusia Podziemieckiego Co Pan zamierza zagrozić następnym razem, aby go nakłonić do podpisania?

Truman: Rumb! ałomow... („Orlando“)

RUŚ PODKARPACKA

(Dokładzenie ze str. 5.)

Ukrainy Sowieckiej, znany „brustiel” Ukrainy Sowieckiej, pomówił o tym fakcie Naczelną Radę U.S.S.R., odbył się w tym celu w tej sprawie Stalin, wielkiej partii lewicowo-stalinowskiej. Nastąpiły owacje i listy gratulacyjne i dziękczynne do „ojca narodów”. Tej samej treści listy płyną do Moskwy z różnych zebrań i mitingów na Ukrainie. Brak jeszcze laurki od wdziennej Rusi Podkarpackiej, ale nadzieje ona w roznęcej przyczynienia, jak z innych terenów niekompetentnych. Do tak od razu trudno uzasadnić wdzięczność i zmontować pozory masej miłości wienopoddaństwa.

Białorusi Sowieckiej, stary członek związku chłopińskiego, nadstąpiła laurkę dziękczynną dopiero w rok po „wyzwoleniu” spod okupacji niemieckiej. Litwa, Łotwa i Estonia dopiero na pięćdziesiąt w raju sowieckim zdobyły się na listy wienopoddaństwa do Stalina (napisane w Moskwie). Okręg Łwowski też wcześniej niż w roznęcej zsalinizowania nie zdążył z listem. Ale po roku nadstąpił, bo o to się czym pochwalili: „Ziśki są marzenia naszego wielkiego ziorka, Iwana Franka:

„Będzie sławna matka — Ukraina
Szczęśliwa i wolna”.

Tak pisali w laurce „Szczęśliwa” i „wolna”. Dzięki Moskwie, która wygrała bitwę pod Grunwaldem, wciąż się „opiekowała” ludnością Okręgu Łwowskiego, przysyłając jej pierwszego drukarza Iwana Fedorowa, „broniąc” ją przed uściskiem „polskich panów”, wręczając wywołując ją z opresji faszystów niemieckich. Ta sama Rosja — od Grunwaldu i carska i sowiecka. Tak dziś Łwowiakom Moskwa dyktuje...

Tak podkutej i Rusi Podkarpackiej. Nie Rusi Zadkowskiej, Brodyńskiej i Wołoszkiej, lecz tej nowej, która się montuje w atmosferze związku stalinowskiego.

F. Zahora

Rosyjskie gubernatorstwa w Polsce

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Każda instytucja ludzka, każde polityczne pojęcie, oparte na kłamstwie i na złej woli, nie tylko ma krótki żywot, ale prędzej czy później kończy się katastrofą. Przede wszystkim z tego czynu z taką samą niemal prawidłowością, jak i siła ciężaru podciąga za sobą wszystkich jego sprawców ku upadkowi. Przejawia się w tym, co, co nazywamy dziejowym fatum — nieuchronnym, losiem historycznym, dotykającym zawsze tych, którzy popełniają wszelkie prawa ludzkie i moralne zobowiązania, z kultu siły uczynili zasadę swego postępowania.

Przeoceni tożsaczej się jak lawina siłę z kłamstwem zespolonej nie może być zapora polityka ustępstw i bezgrzesznie zaspakajanie ambicji ludzkie tylko się unajęwiają. Na pewno taka zapora nie stanie się także i kompromis z fałszem i złą wolą zawarty. Następnym polityki ustępstw będzie zawsze nowy gwałt, nowe rozchwianie się nie unajęwiają hamulców moralnych brutalizacji.

Kiedy, przy porywistym biegu dziejów, mogły się takie, prawdy wydawać czymś odrębnym, dziś natomiast krótki okres czasu życia i działania jednego pokolenia raz po raz daje dowody ich słuszności. Osobom ludzkość pędzi od jednej potworności do drugiej, od wołków ludzkich niesieć do coraz większych katastrof, zbliżających się niemal do granicy samozagłady. Nie dla ucieczki od słabości, ewentualnie rozważań nie trzeba sięgać, aż do przykładów przedwiecznej polityki słabości mocarstw demokratycznych w stosunku do Hitlera. Wystarczy przypomnieć jedynie skutki ustępstw, zrobionych pod naciskiem euroazjatyckiej dyktatury od zasad Kartę Atlantycznej. Odpowiadając na hasło tego dokumentu i zastępując je postanowieniami konkrecyjnymi, Jajcie i Poczdam, świat znowu stoi na rozdrożu, z którego jakżeś szeroko traci prowadzi w kierunku wskazanym przez wielki złowrogi napis: „Droga do nowej wojny!” Iż w ostatnich dniach wypowiedzianych ostrzeżeń na temat niebezpieczeństwa nowego konfliktu zbrojnego i konieczności utrzymania wojennego pokoju w świecie, mocarstwa? Z każdego z przemówień wielkich wodzów tej wojny, z każdego nowego politycznego poczęcia, przebiega się dziś wielka troska, nie tyle o pokój, który rozwój ludzkości umocni i zniszczonej wojną, co przede wszystkim chęć zabezpieczenia strategicznych pozycji na przyszłość.

Jesli niewiele dziś zostało, poza wspomnieniami, z zasad Kartę Atlantycznej, to jeszcze mniej, musiał pozostać uchwalał tohobaczki i jafajskich, opierających się na nieoprawdliwosci i krzywdzie narodów całych. Chwycie się już nawet i to, co przed kilku załadowo miesiącami ustalono w Poczdamie. Z wszystkich ustawał ustalania warunków współpracy wielkich mocarstw pozostało dziś jedynie widmo podobnej fatalnej rozprawy zwalczającej się wzajemnie boku. Pracy nad zasadami pokoju trzeba zacząć niemal od początku.

Jajta miała się stać tym fundamentem, na którym trzy wielkie mocarstwa wspólnie miały czuwać nad rzekomo niepodległością Polski, krajów środkowej Europy i krajów bałkańskich. W bardzo szybkim tempie wszystkie te postanowienia, dotyczące tych państw, okazały się bezwartościowymi. Rozczarowanie natomiast stał się „blok wschodni”, rządzony przez Moskwę i nieprzekładny dla jakiegokolwiek wpływu Londynu i Waszyngtonu.

Najfatalniej przekształcił jafajskiego złego czynu zaczęło nad Polską, która wydana na łup moskiewskiego totalizmu, traci dziś resztkę tych porządów, które chciano w nas umówić, jako dowody niepodległości i dobrej woli rosyjskiego sąsiada.

Sowicka okupacja w Polsce

Bierut z Moskwą przed paru dniami dokonał nowego pogwałcenia uchwalał konferencji jafajskiej, dotyczących Polski, wprowadzając formalnie okupację całego obszaru Polski przez wojska sowieckie. W 17 województwach Polski zachodniej zorganizowano rosyjskie gubernatorstwa. Nad mchami województw panywują czerwone flaki z miotłem i sierpem. Faktyczna władza w Polsce przeszła w ręce general-gubernatorów bolszewickich, dysponujących wojskiem rosyjskim i wydających polecenia marionetkom agenta Bieruta.

Według wyjaśnień z Warszawy zadaniem rosyjskiej general-gubernatorów ma być walka z bandytyzmem, przestępstwami, a także z wszelkimi rozprzeczami się dyscypliny w czerwonej armii. Władze rosyjskie mówią o konieczności zwalczania tzw. „wasowców”. Rosjan, którzy przeszli na służbę Gestapo wraz z Niemcami walczą przeciwko Polsce. Nie ulega już dziś wątpliwości, że bandyzyzm w Polsce walczy. Co to, co jest godne są doniesienia wzy. Wskazywanie na rosyjskie gubernatorstwa, stłukich zagranicznych korespondentów, jako dla którego nie było do jego słumienia, tak mocno reklamowanych na zewnątrz władz, rządowi Bieruta i wojsk Zymierskiego, którymi przejęli i tak dowodzą oficerowie rosyjscy? Wyszło to z czynników uposażyć w większą siłę wykonawczą a na pewno, gdyby się nieczyści zapewnienie państwa polskiego, dążyły one sobie a z tym bandyzyzm, a także tak się stać nie mogło, gdyż general-gubernatorzy, wsi posażony na dyktatorską władzę, będzie mógł przy sposobności zwalczania prawdziwego bandyzyzmu, rozprawić się z niedobitkami żołnierzy b. Armii Krajowej i z rozmaitymi „faszystami”, czyli z większością polskiego społeczeństwa, stojącego na gruncie pełnej suwerenności i niepodległości Państwa Polskiego.

Należy pamiętać, że formalne wznowienie

okupacji rosyjskiej w Polsce nastąpiło po wprowadzeniu przez Bieruta systemu „przymusowej pracy”, będącego nowym krokiem w bolszewizacji gospodarstwa życia naszego kraju. Nie ulega wątpliwości, że po licznych rabunkach bandyckich, po rozmaitych „informacjach” deportacji, ten nowy gwałt musiał wywołać w Kraju oburzenie, któremu Bierut i współpracujące z nim rozmaite klki mogą jedynie przeciwstawić bagiety czworonog armii.

W zarządzeniu tym kryją się również i strategiczne plany Rosji na przyszłość. Moskwa zabezpiecza w ten sposób swoje zachodnie skrzydło przed, wzmożeniem garnizonów w Polsce. Okupacja Polski przez wojska czerwone przekreśla wszelkie możliwości tzw. „normalizacji stosunków” w Polsce, jaką obok układu jafajskiego przewidywał smutnej pamięci moskiewski traktat pomiędzy Mikołajczykiem i Bierutem, zawarty w atmosferze szantażu słynnego procesu 16 przywódców Polskiej Izby Przemysłowej. Wymuszającego rząd polski” przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone uzależniono jest od przywrócenia w Polsce normalnego ładu i od przeprowadzenia demokratycznych wyborów. Dać już jest rzeczą oczywistą, który żaden uczony człowiek nie może zaprzeczyć, że wybory, jakie za rok mają się odbyć w Polsce, nadejdą wtedy, gdy się uduży po wycofaniu garnizonów rosyjskich, będą wyborami dyktanymi w atmosferze terroru. W wyborach tych nie będzie bowiem uczestniczyła ta część niezależnej polskiej opinii, która pod rządami general-gubernatorów wraz z bandytami rosyjskimi wywiezioną zostanie na Sibir i Kalmę. Okupacja Polski przez garnizony rosyjskie wywołała w świecie, w kręgach polskich, w Londynie, „Dziennik Polski” przypomina, że dnia 20 sierpnia w Izbie Gmin Brytanii, w ówczesnym, „Zapamiętam w Poczdamie Stalina, czy wojska sowieckie będą wycofane z Polski. Otrzymałem zapewnienie, że będą — z wyjątkiem małej liczby, utrzymującej komunikację z sowieckimi wojskami w Niemczech”. Zapewnienie Stalina, po dwóch miesiącach strachu aktualności. Przed tej sposobności — pisze dalej „Dziennik Polski” — administracja warszawska przyznała się, że wóreb poprzednim zapewnieniem, że herb wojsk sowieckich w Polsce ulega poważnemu zwiększeniu.

Prasa brytyjska nazywa nowe jednostki sowieckie „armia okupacyjną”, a nie jak to niedawno jeszcze „armia wyzwolenia”. Chociaż sprawa ma dwa oblicza: gospodarcze i polityczne. Zwiększenie garnizonów sowieckich jest nowym ciosem dla wygłodzonej Polski, gdyż armia sowiecka prowiantuje się w Polsce. Polityczne znaczenie tego aktu jest ogromne, gdyż żołnierze sowieccy są partnerem w grze politycznej w Kraju, stanowiąc oparcie dla partii komunistycznej.

Układ pomiędzy Bierutem i Moskwą jest pogwałceniem objętego uroczystych, składanych Polakom na całym świecie przez rząd carski sprzymierzeńcy.

Wreszcie „Dziennik Polski” zwraca uwagę, że armia sowiecka, okupując całą Polskę, przyjmuje w ten sposób dogodną pozycję i konieczność wycofania do granic, chociażby nie, nie nadaje nieprzewidywalnego manewru taktycznego. Stanowi to również idealne rozwiązanie problemu demobilizacji armii sowieckiej, co wobec ogłoszonych w Związku Sowieckim wyborów nabiera specjalnego znaczenia.

Bardzo ciekawym jest, jak ten nowy zamach Bieruta wytłumacza ci panowie z ekipy londyńskiej, którzy stanowią na stanowisku układowym, jafajskich, polach, najpierw kądś się do Moskwy, a teraz, podjęli się roli aktów, napedających Polaków w sieci NKWD.

To co się stało w ostatnich dniach w Polsce nie jest jedynym dowodem łamania przez Rosję zobowiązań zacięgniętych wobec swoich sprzymierzeńców w sprawach Polski i krajów środkowo-europejskich.

Stan wojenny na Węgrzech

16 października radio budapeszteńskie doniosło, że na Węgrzech tamtejsze władze kontrolowane przez Moskwę ogłosiły stan obłążenia. Zarządzenie to, tak samo jak i okupacja Polski, zostało uzasadnione koniecznością walki z bandytyzmem, który ogarnął cały kraj. Ciekawe, że ten obłążenie został ogłoszony bezpodstawnie po wyborach do rady miejskiej w Budapeszcie, w wyniku których komuniści znaleźli się w mniejszości. W londyńskich sferach dyplomatycznych zwracają uwagę, że stan obłążenia wpłynęło istotnie na sytuację w całym kraju i wywołało niepożądane komplikacje w listopadowej kampanii wyborczej. Po prostu chodzi tutaj o uniemożliwienie powstania siły na większą skalę budapeszteńskich kompromitacji komunistów. Że o to chodzi, tego dowodem jest także „zryczenie” wypowiedziane przez Werszowskiego, że Węgrzy powinni zgłosić tylko jedną listę wyborczą, bo inaczej wybuchnie „wojna domowa”.

Tito proklamuje nową wojnę światową

Jak wiadomo, w Jugosławii po ustąpieniu z rządu ministrów, reprezentujących jugosłowiańską grupę polityczną w Londynie, która podobnie jak Mikołajczyk posłała na porozumienie z moskiewskimi agentami — nastąpił zarówno z punktu widzenia prawa międzynarodowego jak i legalności konstytucyjnej, stan bezprawia. W związku z tym mocarstwa, które uczestniczyły w konferencji jafajskiej, zastanawiały się nad możliwością całkowitego uznania rządów Tito. Ko-

respondent dyplomatyczny agencji Reutera w Waszyngtonie donosi, że rząd amerykański zamierza w specjalnej nocie przestrzec Tito przed możliwością zmiany stosunku rządu Stanów Zjednoczonych do obecnego rządu jugosłowiańskiego. Z informacji, jakie nadeszły z terenu Jugosławii, do Waszyngtonu, wynika, że Tito posługuje się najbrutalniejszymi metodami totalitarnymi w celu zlikwidowania stronnictwa opozycyjnych.

„New York Times” przypomniał, że Stany Zjednoczone uznały rząd jugosłowiański pod warunkiem, iż przeprowadzi on w Jugosławii wolne i demokratyczne wybory. To samo pismo podaje o bliższej podróży do Belgradu specjalnego wysłannika prezydenta Truman, który ma zagrozić Tito cofnięciem uznania ze strony Stanów Zjednoczonych, gdyby wybrał miły się odchył przy powołaniu swobod demokratycznych.

Niechęć władz amerykańskich do Tito zwiększyła się wskutek zażycia z rodziną ambasadora Stanów Zjednoczonych w Belgradzie, której policja jugosłowiańska nie pozwoliła udać się na wyprawkę w okolice miasta, za trzymającą samochód ambasady bez żadnych uzasadnionych motywów.

W sposób tragiczny przedstawia stosunki w Jugosławii szef biura transportowego UNRRA p. Virgil Lowett, który przez 15 miesięcy pełnił służbę w Belgradzie i w innych ośrodkach bałkańskich. Zdaniem jego nie może być w obecnych warunkach mowy o wolnych wyborach w Jugosławii, ponieważ na kandydatów dopuszczano się wyłącznie ludność Tito, którzy reprezentują najwięcej 20% ludności.

Zanimi cytowany już korespondent agencji Reuters w następstwie oskarżeń wysnuwanych pod adresem titowców, o pogwałcenie układu jafajskiego, rządu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego odheda konsultacje w sprawie kryzysu politycznego, jakie zaistniały na terenie Jugosławii.

Resjanie zabiją pracę Komisji Kontrolowej w Austrii

Mim, że rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zamierzają w najbliższych dniach zmusić austriacki rząd Rennera, Rosjanie w końcu wycofali się z Austrii — jak twierdzi londyński „Observer” — i otrzymali z Moskwy instrukcję, polecającą im wstrzymać się od wszelkiej współpracy z aliantami nawet w sprawach dotyczących niezbędnej pomocy dla Austrii, która stoi wobec zimy, głodu i braku opał.

Wszystkie te zarządzenia rosyjskie w Polsce, na Węgrzech, w Jugosławii, w Austrii dowodzą, że po zerwaniu konferencji londyńskiej Rosja postanowiła dokonać pełnej izolacji swojej strefy wpływów, odgradzając ją od Zachodu i wzmacniając na tym obszarze swoje pozycje polityczne i strategiczne. Wszystkie te zarządzenia są również odpowiedzią na nieustępliwe w Londynie stanowisko Stanów Zjednoczonych i Anglii oraz na działania tych mocarstw zwracania przez Rosję z polityką osobowości bolszewickiej.

Turecki alarm

Ankara podjęła wielki alarm z powodu koncentracji na tureckiej granicy na Kaukazie wojsk rosyjskich, wycofanych ostatnio z Persji. Turcja cyfrowo czeka z bronią u nogi i nie demobilizuje swoich wojsk. Co więcej, odgrąża się ona, że nie dopuści do jakiegokolwiek zmian w swoim dotychczasowym stanowisku politycznym z wyjątkiem takich powziętych kontroli celnich, jakie są konieczne w następstwie powstania nowego układu itd.

Moskiewskie dywersje

Rosyjskie umiastnienie się poza linią Lubeka-Trest odbywa się przy towarzyszeniu na pasci rosyjskich na organizatorów zachodnio-europejskiego bloku.

Biorąc za punkt wyjścia artykuł londyńskiego „New Statesman and Nation”, który wypowiada się za utworzeniem bloku zachodnio-europejskiego, interesujący gospodarczych Europy przed kapitalizmem amerykańskim, „Izweista” zapytuje, czy błąd potęg zachodnich, bez względu na to czy będzie on skierowany przeciwko Rosji czy też będzie miał za zadanie ochronę przed Stanami Zjednoczonymi, nie zachowa — jako utworzony dla przeciwstawienia się krajom mitującym polski i stanowiący tym samym zarydek nowej wojny — charakteru czynnika zdecydowanie negatywnego?

Zabawne brzmi ten zwrot rosyjskiej użyty, zestawiający Rosję i Stany Zjednoczone jako „kraje mitujące polski” i przeciwstawiając je w wspólnie blokowi zachodnio-europejskiemu. Ale tego rodzaju dywersje mało kogo już dziś przekonują. Zachód zdaje sobie już dość dobrze sprawę z braku wspólnoty duchowej między Rosją i Stanami Zjednoczonymi, Amerykańskim coraz bardziej raz brak wzajemności w stosunkach pomiędzy Rosją i pozostałymi krajami świata. Coraz głośniejsze rozbrzmiewa hasło domagające się od Rosji zwracania z wyłączeniem i szczelnym zamknięciem granic Związku Sowieckiego. Żądanie to szczególnie mocno ujął w czasie dyskusji komisji Kongresu Amerykańskiego, zajmującej się sprawą udzielenia przez Stany Zjednoczone pożyczek zagranicznym.

Warunki polityczne dla amerykańskiej pożyczki dla Rosji

Jak wiadomo, już od dłuższego czasu mówią o wysłaniu ze strony Moskwy żądania udzielenia pożyczki w wysokości 6 miliardów dolarów, co potwierdził sam Stalin w wywiadzie udzielonym na Kremlu jednemu z senatorów amerykańskich.

Grupa członków kongresu amerykańskiego, z Wilhemem M. Colmerem na czele, przewodniczącym komisji Kongresu, sformułowała warunki, na których rząd amerykański powinien udzielić pożyczki innym krajom. Warunki te ujęto w cztery następujące punkty:

- 1) Związek Sowiecki zaniecha polityki izolacjonizmu i zastępuje politykę „drzwi otwartych”;
- 2) Wielka Brytania zaniecha polityki finansowej i gospodarczej tzw. „bloku czterogłowego”, czyli wycofanie się systemu przywilejów handlowych w obrębie Imperium Brytyjskiego;
- 3) Przemysł niemiecki (z wyjątkiem wojennego) zostanie tak odbudowany, by Niemcy nigdy nie mogły stać się aktywnym czynnikiem handlu światowego;
- 4) taki rozdział za granicą materiałów nadprodukcji amerykańskiej, by jego miana określona była nie tylko na podstawie zapotrzebowania krajów „deprawujących” brak tych materiałów, ale również na podstawie możliwości zapłaty w dolarach.

Ta sama grupa członków Kongresu Amerykańskiego zaleca rządowi amerykańskiemu specjalne zawieszenie pożyczek dla Rosji do czasu, póki Stany Zjednoczone nie otrzymają od rządu rosyjskiego gwarancji w następujących sprawach:

- 1) ogłoszenia warunków traktatów handlowych między Związkiem Sowieckim i krajami sąsiednimi, a to w celu ustalenia zasad polityki amerykańskiej w stosunku do tych narodów;
- 2) zapewnienia, że rozdział pomocy dla tych obszarów nie będzie się odbywał na zasadach politycznych, tzn. że Rosja nie przyzwala sobie dostaw przeznaczonych dla tych krajów i nie stwarza w ten sposób nowej luk, którą z komunistami wypełnią, muszą dostawy pomocy UNRRA i Stanów Zjednoczonych;
- 3) ogłoszenia warunków traktatów handlowych między Związkiem Sowieckim i krajami sąsiednimi, a to w celu ustalenia zasad polityki amerykańskiej w stosunku do tych narodów;
- 4) zapewnienia, że rozdział pomocy dla tych obszarów nie będzie się odbywał na zasadach politycznych, tzn. że Rosja nie przyzwala sobie dostaw przeznaczonych dla tych krajów i nie stwarza w ten sposób nowej luk, którą z komunistami wypełnią, muszą dostawy pomocy UNRRA i Stanów Zjednoczonych;

Ci członkowie komisji amerykańskiej, którzy powtórzyli niedawno z dwumiesięcznego objazdu po Europie, w czasie którego, badali sytuację szeregu krajów okupowanych i uwolnionych, wydali komunikat, wyrażający m.in. do zrewidowania przez Stany Zjednoczone swojej polityki pomocy i świadczeń dla innych państw bez wzajemności z ich strony. Jeśli Rosja w szczególności pragnie pożyczek, powinna ona dać gwarancje nie tylko odnośnie punktu do wyżej wymienionych, ale przede wszystkim odnośnie inwestycji, jakie będą robione z pożyczonych pieniędzy. Pożyczka nie może być przeznaczona wyłącznie na zbrojenia, lecz przeciwnie, większa jej część winna być użyta na produkcję pokojową. Należy również nadmienić przed udzieleniem pożyczki przekonanie, czy wszystkie te zobowiązania będą przez Rosję wypełnione.

Na czoł odnosi się wyrażenie „pisze korespondent prasy warszawskiej, którymi przytoczyliśmy powyższe warunki pożyczki dla Rosji ze Stany Zjednoczone nie mają na razie żadnego zamiaru udzielenia Rosji powyższej kwoty. Widzimy więc że od czasu konferencji londyńskiej nastąpiło dalsze napięcie sytuacji. Rosyjskie zarządzenia okupacyjne są niewątpliwie w innych krajach europejskich są niewątpliwie odpowiedzią na groźby i nieprzejednane stanowisko mocarstw angielskich.

Na ogół panuje przekonanie, że wyjście z impasu powinno nastąpić dopiero na skutek mejiatywy ze strony rosyjskiej. Duża sensacja w sferach dyplomatycznych wywołał powrót sowieckiego ambasadora Gromyko i jeszcze bardziej niespodziewany jego natychmiastowy odjazd do Moskwy. Wskazywanie na to, że ambasador Gromyko, w czasie swojej krótkiej bytności w Waszyngtonie złożył wizytę w Białym Domu w celu podobno doręczenia prezydentowi Trumanowi osobistego listu Stalina, jakie może być to nowe ewentualne wyjście z impasu polonijny?

„Premier Attlee — pisze tygodnik „Time” — ma bardzo ustalony pogląd na ten temat. Wskazywanie na to, że Rosja przekonywać musi się tym poglądem podzielić ze swoim ministrem spraw zagranicznych przed rozpoczęciem się obrad londyńskich. Attlee jest przekonany, że w nowoczesnym świecie nie ma miejsca „na niespożyty pokój”, i że świat dzisiejszy ma teraz przed sobą tylko jeden wybór: pokój oparty na pełnej zgodzie między wielkimi, albo wojna. Premier powiedział Benbowi, że typ bezwzględnej imperializmu praktykowanego przez Rosję musi nieuchronnie prowadzić do wojny atomowej; żeby przekonać o tym Rosję, Brytania musi utworzyć wspólny front ze Stanami Zjednoczonymi. Jeśli nie dołamy Rosjan przekonani, nie pozostaje nam nic innego, jak zejść pod ziemię i przygotować się do obrony przed bombą atomową...”

Premier Arciszewski o sytuacji

„Dziennik Polski” w depeszy z Nowego Yorku z 10 października br. ogłasza treść rozmowy premiera Arciszewskiego z jednym z korespondentów amerykańskich o wynikach konferencji pięciu ministrów w Londynie. Wywiad ogłosiły również dzienniki polsko-amerykańskie:

„Konferencja londyńska, która miała zapoczątkować przyszłą budowę pokojową świata, nie załatwiła żadnej z ważniejszych spraw, jakie były zapisane na jej porządku dziennym. Nie jest to dla mnie niepokojące. Przeciwnie, od dawna byłam przekonana, że prawda o rzeczywistej sytuacji międzynarodowej będzie musiała wzrosnąć, czy oświecić wyobraźnię na jaw. Może to i lepiej dla przyszłego pokoju świata, że stało się to teraz, gdy można jeszcze przez istotną współpracę narodów zjednoczonych zaradzić zmił”.

„Powróćmy sobie szczerze: narody zjednoczone wygrały wojnę, lecz nie wygrały wojny pokojowej. Od tego nowego zwycięstwa konieczna jest współpraca opinii publicznej wszystkich demokratycznych narodów i nie należy wobec niej ukrywać”.

„Jeżeli istnieją zasadnicze sprzeczności w dążeniach i poglądach na podstawowe cele pokoju między jednym z wielkich aliantów, a resztą zjednoczonych narodów, trzeba by skutecznie usunąć przez szereg posiedzeń i wspólne odniesienie do praktycznych zasad, w imię których prowadzić wojnę i wspólnie odnieść. No zwycięstwo. W ciągu ostatnich paru lat opinia publiczna była stała informowana, że wszystkie konferencje międzysojusznicze prowadziły do coraz większego uzgodnienia poglądów i coraz ściszej współpracy. Osiągnięto pozorną zgodę kosztem ustępstw, mających na celu uspokojenie wciąż rosnącej namiętności. W tym celu używano rzeczywiste porządku negocjacji w nadziei, że sprawy sporne uda się załatwić jakoś później”.

„Po Teheranie i Jałcie, gdy wbrew woli narodu polskiego i mimo protestów polskiego rządu narzucono Polsce fatalne dla niej decyzje, odbierające jej faktycznie niepodległość, przetrzymaliśmy rady sprzymierzone i opinię świata, że nie podobna zbliżować trwałego pokoju, o ile nie będzie on oparty na zasadach sprawiedliwości oraz równości i wolności narodów. Z chwilą, gdy raz w odniesieniu do Polski pogwałcono zasady Karty Atlantyckiej i złamano zobowiązania międzysojusznicze, droga do prawdziwej współpracy międzynarodowej została zamknięta. Wielkie mocarstwa weszły na drogę wyrażonego uznawania polityki siły. W wyniku tej polityki weszliśmy ponownie w okres tajnej dyplomacji i tajnych przetargów. Obiektem tych przetargów była nietykalność, a nawet samo istnienie wielu narodów i milionów ludzi”.

„W taki właśnie sposób 11 państw środkowej i wschodniej Europy, obejmujących przeszło 100 milionów mieszkańców, zostało pozbawionych niepodległości i wolności. Znalazły się te państwa oddzielone od reszty Europy w obrębie interesów rosyjskich pod władzą wsławk obcego rządu, przeznaczane na służbę dalszym celom sowieckiego imperializmu”.

„Tym zaś milionom, Europejczykom musi być przywrócona wolność. Wymy już dziś, że pokój i bezpieczeństwo są niepożądane. A nie może być pokoju i nie może być bezpieczeństwa, opartych na niewoli. Nie może być wolności nad Tanią i Sekwaną, gdy nie ma jej nad Wisłą i Dunajem”.

DOKUMENTY

„Polityka siły musi prowadzić w następstwie nieuchronnie do powstania dwóch przeciwstawnych bloków, które będą walczyły o pozycje strategiczne i ekonomiczne oraz o wpływy polityczne i ostatecznie będą musiały zerwać się w konflikcie straszniejszym, niż wszystko to, co ludzkość dotąd przeżyła. Żyjemy w epoce bomb, atomowej i byłoby szaleństwem wierzyć, że pokój da się utrzymać, jeśli cała kula ziemiska nie będzie urządzona w imię dobra całej ludzkości przy zastosowaniu zasad prawdziwej demokracji w życiu międzynarodowym. Półki jeszcze czas, polityka światowa musi zejść z drogi, która wiedzie do powłócznej katastrofy. Na to jest tylko jeden sposób: zastosowanie w praktyce, w życiu codziennym, wszystkich zasad, podpisanych w Karcie Atlantyckiej i w licznych dokumentach międzynarodowych przez wszystkie zjednoczone narody. O nie właśnie toczyła się wojna”.

Z UROCZYSTOŚCI POLSKO-WŁOSKICH
W BOLONII

Mowa Kard. Nasalli Rocca

Pod wyniosłymi arkadami tej świątyni, która podejmuje, tak jak podejmowała w ciągu wieków, wita, błagania i podziękowania przekazywane przez lud bołoiński Boga Wszechmogącego, ponawiam Wam, dzielni synowie Polski, życzenia, które już Wam składaliśmy w radosnym dniu 21 kwietnia, w siedzibie zarządu miejskiego, życzenia, aby Wasz szlachetny Naród, Wasz szlachetny Kraj, mógł powitać swe odrodzenie, tak bardzo przez Was upragnione. Wasza Ziemia jest w historii świata, w historii Europy,

przemierzem, które powstało niepokonane w obronie cywilizacji katolickiej i ludzkiej przeciw zagrażającym jej siłom, dążącym do jej zniszczenia.

Niech z naszych serc, z męga serca biskupa i Włocha, płynie to szczerze i gorące życzenie, tym więcej, że trwałe są więzy łączące — poprzez religię, kulturę i dzieje historyczne — Italię z Wiosną Polską, do tego stopnia, że stały się braćmi narodami.

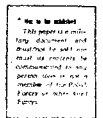
Bolonia szczególnie wspólną z sympatią zaśpieg waszych młodych uczniów, którzy napływali do Alma Studiorum Mater, aby poznać się i pogłębić swą znajomość „prawdą chrześcijańską i chrześcijańską, które było i będzie jeszcze podstawą i obroną cywilizacji, jak też każdego dążeń cywilizacyjnych.

Nasze wotum i nasze życzenia składamy na ręce niebieskiej Królowej Matki, która Polska wita właśnie jako Regina Poloniae i która dziś Kościołowi szanuje i święci jako niewzruszoną ośrodek w walce przeciw zalewowi barbarzyństwa, grożącego w XVI wieku zaspianiem wszelkich śladów cywilizacji. Składamy je po nieznawdą opiekę waszego świętego Biskupa Stanisława, który swą mądrością i odwagą oświecił całą Waszą historię. Niech Wasze odrodzenie będzie świetliste, płodne, wieczne; żyćcie Wam, abyście wdróżyli w niedługim czasie do swej ziemi, mogli cieszyć się całkowitą i prawdziwym pokojem, i w trwałej zgodnej pracy, zapiszcie nową kartę historii, piękne swym duchem chrześcijaństwa i człowieczeństwa.

Przemówienie Podestoli Bolonii

Z braskim dniami 21 kwietnia 1945 r. oddziały dywizji polskiej wchodziły przez bramę Mazzini

Z PRASY POLSKIEJ NA OBCYZYNIE



**PISMO
ŻOŁNIERZA**
SOLDIER'S NEWSPAPER

No 14

Polskie Międzynarodowe Centrum Prasowe w Norymberdze

15. VII 1945

Święto Żołnierza

15-VIII-1920.

DWUDZIESTA PIATA ROCZNICA

"CUDU NAD WISŁĄ"

Nagłówek polskiego czasopiśmi żołnierskiego wydawanego pod Norymbergą

TRAGICZNA PARODIA WOLNOŚCI

(Dokończenie ze str. 3.)

Nie może być jednak mowy o odbudowie życia polskiego, skoro wojska rosyjskie i NKWD Polski nie opuszczają. Wybory, o ile mają być wolne, muszą odbyć się pod ich nadzorem. A to jest oczywiście prawda. Władze państwowe muszą być w Polsce istotnie przywrócone i szanowane, aby mogło zakwitnąć na nowo prawdziwe wolne życie polityczne.

Na tym kończą się relacje naszego rozmówcy. Opuszczał on Kraj wówczas, gdy wielkie tam nadzieje przykładano do wyborów w Bułgarii. Bułgaria miała się stać problemem tego, jak dalece życie demokratyczne i parlamentarne może się rozwinąć pod totalitarnymi rządami sowieckimi oraz jak dalece mocarstwa anglosaskie stawać zamierzają w obronie demokracji na obszarach Europy środkowo-wschodniej.

Dzisiaj już wiemy, jak wypadła próba bułgarska, która stała się zresztą jednym z powodów rozbitcia konferencji pięciu w Londynie. W wyborach bułgarskich rozpisanych na dzień 18 listopada opozycja nie wzięła udziału. W świadczymy znowu udział w wyborach. Pokazuje to, imieniu bułgarskiego Stronnictwa Ludowego, przez Konstantina Lułszewa, w imieniu bułgarskiego Stronnictwa Socjalno-Demokratycznego i Piętki Stojanowa, w imieniu niezależnej inteligencji, znajdujemy motywy tego bojkotu. Czytamy tam:

„Nie chce narazić wyborów bułgarskich na terror, wzywając przez rząd dla wygrania wyborów za wszelką cenę i nie chce przyczynić się do upamiętnienia i potwierdzenia systemu antydemokratycznego stworzonego przez komunistów. Nie wziął udziału w wyborach wyznaczonych na dzień 18 listopada, odrzuć ich oraz zbojkotować całkowicie. By mogły odbyć się wolne wybory muszą istnieć: wolność prasy, wolność jednostki, wolność zgromadzenia i związków, spokój i bezpieczeństwo dla wszystkich.

Rząd pragnie odłożyć wybory na podstawie ustawy antykonstytucyjnej uchwalonej w taki sposób, by zapewnić im większą niepodległość. Pokazuje to, imieniu chwili. Dopiero przed 15 dniami ukazały się pisma opozycyjne, ale już wiadomo, że ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości wydali rozkazy

władzom sądowym, administracyjnym i wojskowym w kraju, by stawiali przed nimi wszystkich korespondentów, współpracowników i redaktorów okazywających tendencję wrogą. Jest rzeczą jasną, że takie rozkazy faktycznie znoszą wolność prasy. Wolność osobista nie jest zapewniona: t.zw. milicja jest w rękach komunistów, którzy są użbrojeni. Akty przemocy i gwałtu dokonywane są w całym kraju”.

Mikołaj Petkow w komentarzu udzielonym korespondentowi brytyjskiej agencji Reuter dodał: „Jest to ostatnie słowo opozycji w sprawie wyborów o ile nie dojdzie do zmiany stanowiska rządu w kierunku uwzględnienia naszych żądań”.

Uwzględnienia tych żądań nie należy się spodziewać, albowiem moskiewska agencja „Tass” wydała właśnie obszerny komunikat polemiczujący ze stanowiskiem mocarstw anglosaskich w sprawach bułgarskich i piętnujący stronnictwo opozycyjne w Bułgarii jako agenturę „obcą”.

„Członkowie opozycji bułgarskiej — uznajmy „Tass” — chcieli by rzeczywistymi zastąpić politykę zagraniczną „frontu narodowego” (tak się nazywa rządzący blok komunistyczny w Bułgarii — przyp. Redakcji) ich polityką reakcyjną oraz zamacić tradycyjne stosunki przyjaźni między Związkiem Sowieckim a Bułgarią. Opozycja bułgarska opiera głównie swoje nadzieje nie tyle na wynikach wyborów o na interwencji „obcej”.

Od tych zarzutów już niedaleko do oskarżenia o zdradę. Przed takim oskarżeniem stanęła opozycja bułgarska i takie oskarżenia grozić będą każdej opozycji we wszystkich krajach Europy środkowo-wschodniej, które znalazły się pod panowaniem totalitarnego terroru sowieckiego.

Jaki z tego wniosek? Wniosek jest bardzo prosty. Dopóki trwa w Polsce okupacja sowiecka, a obecnie została ona wzmożona, dopóki nie może być mowy o odbudowie wolnego życia politycznego drogą stopniową i organizacyjną jego odbudowę poprzez wybory gminne, samorządowe

do naszego miasta, pierwsze z oddziałów alianckich. Wywzię polskie zajął przez Włochy z południa w kierunku na północ, walcząc bohatercko o boku oddziałów alianckich i woskreszonej armii włoskiej oraz naszych partyzantów, pędząc przed sobą wspólnego wroga, rozgrzmiając nań do ostatniego zniszczenia. W naszych miastach i na szczytach Apennin spoczywają smutnym wiecznym bohaterowie polscy, którzy dali swoją krew za wspólną sprawę. Tysiące z nich spoczywają wspólnie złożeni z częścią dla ich bohaterstwa na cmentarzach Monte Cassano, poległych w bitwie, która otworzyła drogę do Rzymu i w kierunku na północ. O wschodzie dnia 21 kwietnia, oddziały polskie, które wchodziły jako pierwsze do Bolonii po walkach w górach i przekroczywszy rzeki, dotarli do bram naszego miasta, niosąc w rękach i na łukach swych karabinów kwiaty wieniec z naszych ogrodników — symbol wdzięczności i przyjaźni — od ludności Bolonii dla oddziałów oswobodzicieli. Ten, który do was przemawia, był tam, aby przyjąć i przywitać waszym z dwójgłową i wdzięczną ludnością w miejsce oczyszczonym od ciemności cieli niemieckich i od czarnych band faszyzowskich, dzięki bohaterstwu i walecznym synów, którzy w ciągu półtora roku nie poddali się wrogiem i zdradcom, naproczno odgrazając się. że bronie będą każdego domu. Uwierzenie Bolonii: symgłam razem z dwójgłową i wdzięczną ludnością Włoch, co spowodowało zwycięstwo twoje dwa ogony barbarzyńskiego nazizmu i zmiało go do zrytualnego skaptulowania. Historia chciała tego, aby naród polski i włoski były zbliżane w walce za wolność, w chwilach, kiedy się decydowały losy tych dwóch krajów.

I wówczas, kiedy Adam Mickiewicz walczył w 1848 r. w powstaniu włoskim i gdy Francesco Nullo niewiele lat później walczył na ziemi polskiej za wolność Polski.

Dziś naród włoski, po zlikwidowaniu okropnej awanturki epoki faszystowskiej, winien usilnie pracować dla odbudowy Włoch.

Kładąc koniec totalizmowi i nacjonalizmowi, które zapożyczyły nam naszym krajem, naród włoski winien i musi stworzyć nowe życie w zgodzie i pokoju ze wszystkimi innymi narodami.

Jesteśmy pewni, że znajdziemy się ramie przy ramieniu z woskreszonym narodem polskim i armią polską.

Walczyliśmy za demokrację, toteż pragniemy zdecydowanie o sobie, opierając się na porządku i prawie, przez wolne wybory, do których przygotowują się organy publiczne oraz wszystkie partie, mające równe prawa do decydowania o losach Italii.

Witając zastępów oddziałów polskich, które walczyły na naszej ziemi, wyrażamy wiary, że tak jak się zakończyła epoka unicestwienia wolności i niezaletności, tak samo będzie zapewne poszarpanie narodu włoskiego z Waszej strony i ze strony aliantów. W celu dania dowodu naszej wdzięczności dla oddziałów polskich, które zawsze były w pierwszej linii w walce przeciwko Niemcom, miasto Bolonia postanowiło ofiarować obywatelstwo honorowe (następują nazwiska obywateli honorowych), a medale pamiątkowe oficerom i żołnierzom polskim.

Będzie to nowym dowodem wzmożenia więzi braterstwa i jedności pomiędzy dwoma narodami.

Niech żyje Polska!
Niech żyje Italia!

Nowe książki

Pan Tadeusz — Adam Mickiewicz — Rzym 1945 r. — cena za egz. 70 zł.

Ustrój sowiecki — Ryszard Wraga — Rzym 1945 — cena za egz. 60 zł.

Zycie i śmierć ghett w warszawskiego — J. Luber — Rzym 1945 — cena za egz. 15 zł.

Powieści chińskie — W. Sieroszewski — Rzym 1945 — cena za egz. 70 zł.

Za siedmionocną kaskadą — B. Bolonia — Marek Święcki — Rzym 1945 — cena za egz. 50 zł.

Ej! w tarabany — Michał Pawlikowski — cena za egz. 40 zł.

Duma o betannie — Stefan Zeromski — cena za egz. 50 zł.

Srogi pies i sentymentalny — J. Łąka — Jan Wiktor — cena za egz. 60 zł.

Polska w kulturze powojennej — Szefel rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 50 zł.

Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski — cena za egz. 50 zł.

Wyraźnia chodnik — Gustaw Morcinek — Włochy 1945 — cena za II i III tom razem 320 zł.

Poszukiwania

Krupińska Leokadia poszukuje następujące osoby: Córka Kamili Irene, lat 21, (z domu na Zolborzu); Jerzego (lat 47) i Janusza Andrzeja (lat 43), Krupnickich; Aleksandra Kotlińskiego; Gołcowskiego; Mariusza (był w Kozielsku), Włodzimierza (był w Stalagu), Halling (był w karnym obozie w Ravensbrück) i Zofię (lat ok. 12); por. Jana Mosickiego w Lublinie; Juliusz Mielcarski z córką Krystyną. Wiadomości proszę kierować do redakcji „Dziennika Żołnierza APW”.

Uwaga

Autorem art. pt. „Sprawy polskie w ksiągkach angielskich”, umieszczonego na str. 8, bież. numeru, jest Scrutator.

Arp.

